

*Sławomir Buryła*

## **Najnowsze studia na ludobójstwem. Wybrane zagadnienia**

Wiek XX był zarówno czasem narodzin samego pojęcia „ludobójstwo” (do prawa międzynarodowego przeszło ono z prac Rafała Lemkina), jak i co najmniej czterech wielkich przykładów jego urzeczywistnienia: rzezi Ormian przez Turków, Zagłady, zbrodni Czerwonych Khmerów oraz mordu Tutsi przez Hutu. Minione stulecie obok wojen (tych światowych i lokalnych) wypełniają inicjowane na różną skalę akcje eksterminacyjne. Urojone lub autentyczne winy stanowią przedmiot niekończących się sporów. Ludobójstwo należy bowiem do tych pojęć, które szybko przejął dyskurs polityczny, czyniąc je argumentem w toczonych debatach historycznych. Jednocześnie niektóre akty zbrodni na masową skalę stały się przedmiotem świadomości powszechnej oraz wiedzy szkolnej i akademickiej, a inne w zadziwiający sposób są przemilczane albo poświęcono im nazbyt mało uwagi. Dość przypomnieć tragedię Romów, komunistów w Indonezji w latach 1965–1966<sup>1</sup> czy – wciąż mało znane, bo przyćmiewane przez bestialstwa hitlerowskie w Europie – działania Japończyków wobec ludności chińskiej w czasie drugiej wojny światowej.

### **Trudności z definicją**

Zestawienie *Wieku ludobójstwa* Daniela Goldhagena z *Rozkoszą zemsty* Lecha Nijakowskiego w pierwszym odruchu prowadzi do jednego banalnego i jednego poważniejszego wniosku. Monografia Goldhagena jest większa objętościowo, okazalsza, bogatsza materiałowo (choć nie zawsze w literaturę naukową). Druga rekapitulacja brzmi następująco: Goldhagen posługuje się dość swobodnie kategorią ludobójstwa. Szerokie rozumienie przez niego genocydu skutkuje zacieraniem granic terminologicznych. Sprawia, że amerykański historyk bliski jest potocznej intuicji, zgodnie z którą ludobójstwo postrzega się przede wszystkim w kontekście liczby ofiar, wyjątkowego okrucieństwa prześladowców i bezbronności prześladowanych. Jest w takim postępowaniu jednak więcej – godne-

---

<sup>1</sup> Zob. na ten temat m.in. film dokumentalny *Scena zbrodni* (reż. Joshua Oppenheimer, Dania–Norwegia–Wielka Brytania 2012).

go pochwały – współczucia dla pomordowanych niż uczciwości badawczej. To między innymi ów niedostatek powoduje, że Goldhagen kwalifikuje do – jak je określa – „praktyk i działań eliminacyjnych” nazbyt wiele zjawisk i wydarzeń z dwóch ostatnich stuleci. Zalicza do nich między innymi zrzućenie bomby atomowej na Hiroszimę i Nagasaki, co stanowi – wedle niego – wystarczający powód do postawienia ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych przed tym samym sądem, przed którym winni odpowiadać również inni sprawcy masowych zbrodni. Mord dokonany w sierpniu 1945 r. na japońskich kobietach i dzieciach każe ustawić Harry’ego Trumana w jednym szeregu z największymi zbrodniarzami minionego wieku: Hitlerem, Stalinem, Mao i Pol Potem. Zdaniem Goldhagena, z perspektywy moralnej czyn Trumana nie odbiega od czynów pozostałej czwórki. Doceniając etyczny zapał autora *Niedokończonego rachunku* oraz jego gotowość do stanięcia po stronie niewinnych cywilów, wypada zauważyć, iż atak nuklearny na japońskie miasta – jeśli nawet brzmi to hipokrytycznie – przeprowadzono w imię szybszego ukończenia wojny z Japonią, przerwania spirali agresji i zapobieżenia skutkom dalszego konfliktu (w momencie zrzućenia bomby atomowej w Hiroszynie stacjonował kilkudziesięcioletni garnizon wojskowy). Nie oznacza to jednak, że „przy okazji” nie dokonano odwetu za zbrodnie Japończyków na amerykańskich żołnierzach i zarazem nie zademonstrowano przed ZSRR potęgi własnego potencjału bojowego. Niemniej liczba zabitych w Hiroszynie i Nagasaki nie przewyższa znacząco skutków nalotów dywanowych na Tokio w lutym 1945 r. Choć wybuch bomby atomowej miał nieporównywalnie większe oddziaływanie propagandowe, to cierpienia ofiar (niemal wyłącznie ludności cywilnej) nalotów dywanowych można porównywać do tych wywołanych eksplozją nuklearną<sup>2</sup>. Jeśli wszakże za fundamentalny komponent definicji ludobójstwa przyjmujemy zamiar zniszczenia całej populacji, to ani Hiroszima, ani też potworne rezultaty bombardowania stolicy Japonii nie mogą być uznane za przejaw ludobójstwa.

Inaczej postępuje Nijakowski. Godna pochwały jest jego dbałość o stałe doprecyzowywanie kategorii analitycznych – trudnych do zdefiniowania, często rozmytych, labilnych, a przede wszystkim obciążonych ideologicznie. Warszawski socjolog skrupulatnie rozróżnia pojęcia masakry, linczu, pogromu<sup>3</sup>, czystki etnicznej<sup>4</sup>, a w obrębie ludobójstwa wydziela ludobójstwo częściowe i totalne. Aby można było mówić o tym ostatnim, musi zostać spełnionych kilka warunków: chęć wymordowania całej społeczności niezależnie od wieku i płci, unie-

---

<sup>2</sup> Na temat traumy bombardowań Tokio zob. m.in. Jacek Leociak, *Bombardowanie* [w:] *idem, Doświadczenia graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji*, Warszawa: IBL PAN i Fundacja Humanistyczna, 2009.

<sup>3</sup> Relacje między ludobójstwem (Holokaustem) a pogromami omawia Witold Mędykowski (*W cieniu gigantów. Pogromy 1941 r. w byłej sowieckiej strefie okupacyjnej. Kontekst historyczny, społeczny, kulturowy*, Warszawa: ISP PAN, 2012, s. 359–367).

<sup>4</sup> P. Ther, *Ciemna strona państw narodowych. Czystki etniczne w nowoczesnej Europie*, tłum. Tomasz Gabiś, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2012.

możliwienie ucieczki, lekceważenie indywidualnych zasług ofiar dla zbiorowości sprawców. Dlatego mordu ukraińskich nacjonalistów na ludności polskiej Wołynia i Podola nie można nazwać ludobójstwem. W definiowaniu tego zjawiska nie chodzi bowiem o rozmiar zbrodni, ale o intencje sprawcy<sup>5</sup>. Rozstrzygająca jest chęć zgładzenia całej grupy klasowej czy etnicznej oraz stworzenia warunków niezbędnych do przeprowadzenia tego zamysłu. W programie UPA nie znajdziemy totalnej eksterminacji „Lachów i Żydów”, choć wyraźnie wspomina się o wymordowaniu tych, którzy nie cofną się za Bug i San. Oczywiście zamiar realizowany metodami przemocy, okrucieństwa i rzezi<sup>6</sup>. Totalne wyniszczenie jako kluczowy komponent ludobójstwa znalazło najpełniejszy wyraz w definicji zaproponowanej przez Manusa Midlarsky'ego:

Ludobójstwo jest nie tylko działaniem eksterminacyjnym, ale jego celem jest a n i h i l a c j a. [...] e k s t e r m i n a c j a sugeruje, że szkodliwy insekt może kiedyś powrócić, a wtedy trzeba będzie znów zawezwać „eksterminatora”. A n i h i l a c j a [podkreślenia w oryginale – S.B.] oznacza całkowite wymazanie z powierzchni ziemi jakichkolwiek żywych czy materialnych pozostałości [...], które mogłyby sprawcom przypominać o ofiarach. Unicestwienie jest całkowite<sup>7</sup>.

Nawet jednak najbardziej dociekliwa analiza nie pomoże rozwikłać dylematów rodzących się na pograniczu zajmujących nas zjawisk. Modelowym przykładem takiego dylematu jest Wielki Głód (Hołodomor) na Ukrainie w początkach lat trzydziestych minionego stulecia. Dostępne materiały historyczne i aktualny stan wiedzy na temat stalinizmu nie pozwalają jednoznacznie orzec, czy mamy do czynienia ze świadomą polityką Kremla, której celem miało być zgładzenie kilku milionów obywateli tej części ZSRR, czy może za ich śmierć odpowiada nieurodzaj z 1932 r. i błędy w zarządzaniu gospodarką. Zwolennicy pierwszej tezy znajdują sojusznika w oporze ukraińskich chłopów wobec kolektywizacji.

<sup>5</sup> Dziś wiemy, że podana przez Siemaszków liczba 100 tys. ofiar mordów dokonanych przez ukraińskich nacjonalistów jest zawyżona (Ewa i W. Siemaszkowie, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, t. 1–2, Warszawa: Von Borowiecky, 2000). Obecnie szacuje się ją na 50–60 tys. Zob. m.in. Grzegorz Motyka, *Ukraińska partyzantka 1942–1960. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii*, Warszawa: ISP PAN i Rytm, 2006, s. 412; Jan Kęsik, *Ogólny bilans strat ludności w wyniku ukraińsko-polskiego konfliktu narodowościowego w latach II wojny światowej* [w:] *Polska–Ukraina. Trudne pytania*, t. 9, red. Romuald Niedzielko, Warszawa: Światowy Związek Żołnierzy AK i Ośrodek Karta, 2002, s. 41.

<sup>6</sup> Notabene nie sposób zgodzić się z uogólniającym sądem Philippa Thera: „Podobnie jak inne ucieczki i wypędzenie z czasów wojny, także wzajemna czystka etniczna Ukraińców i Polaków przyniosła obu narodom znaczne straty w ludziach” (*idem, Ciemna strona państw narodowych*, s. 224). W konflikcie polsko-ukraińskim na Kresach, rozpoczętym w 1943 r., trudno mówić o „wzajemności”. Po pierwsze dlatego, że była wyraźna dysproporcja sił, po drugie, ofiar.

<sup>7</sup> Manus I. Midlarsky, *Ludobójstwo w XX wieku*, tłum. Bartosz Wojciechowski, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2010, s. 28.

Głód na Ukrainie byłby więc sztucznym stanem wywołanym przez władze, by ukarać tamtejszych niepokornych chłopów.

Jakkolwiek Nijakowski tego zagadnienia nie porusza, to zasadne pozostaje inne pytanie: czy hitlerowska okupacja Polski miała charakter czystek etnicznych, czy może raczej stanowi przykład ludobójstwa? W pierwszych trzech miesiącach wojny żołnierze Wehrmachtu i SS rozstrzelali ponad 50 tys. osób cywilnych. A czym była w tej perspektywie pacyfikacja Zamojszczyzny? Zanim rozwiną swoją bestialską działalność na Ukrainie, Białorusi, Litwie i w Rosji osławione Einsatzgruppen, pojawiają się najpierw na terenie okupowanej Polski<sup>8</sup>. Podobne wątpliwości każe zgłosić tragedia Serbów, eksterminowanych przez chorwackich ustaszów w czasie drugiej wojny światowej. Z ogólnej liczby 1,9 mln Serbów zamieszkujących Niepodległe Państwo Chorwackie zginęła jedna szóstą obywateli.

W kontekście pytań o ludobójstwo i jego zakres znaczeniowy wymieńmy również zbrodnie stalinowskie w latach trzydziestych. Choć zazwyczaj mechanicznie nazywamy je ludobójstwem, co znajduje potwierdzenie również w literaturze przedmiotu<sup>9</sup>, to sprawa nie jest oczywista. Stalinowski terror nie był bowiem wymierzony ani w jedną konkretną grupę etniczną, ani klasową. Ostrze jego zbrodni wyznaczała tyleż pragmatyka polityczna, ile obłędne rojenia Stalina.

Pisząc o losie Polaków w Generalnym Gubernatorstwie czy rumuńskich Żydów na obszarze Besarabii i w Bukowinie Philipp Ther – tak jak Nijakowski – wprowadza pojęcie „częściowe ludobójstwo”. Nie jest to jednak różnica ilościowa. Nie o liczby tu chodzi. Ther słusznie zauważa, iż hitlerowska eksterminacja nie obejmowała ludności polskiej z terenów bezpośrednio włączonych do Trzeciej Rzeszy. Analogicznie faszystowski rząd Rumunii polityką mordów objął „jedynie” ludność żydowską osiedloną w Bukowinie i Besarabii. Termin zaproponowany przez Thera – choć poręczny i pozwalający uniknąć niektórych zapętleń logicznych – prowokuje jednak do postawienia pytania o istotny sens kategorii ludobójstwa. Czy ludobójstwem (nawet jeśli „częściowym”) można nazwać działania, które od razu w zamierzeniach nie prowadzą do wyniszczenia danej grupy społecznej czy klasowej?

Uznając za swoje stanowisko Goldhagena, unikniemy roztrząsania podobnych dylematów. Ceną jest jednak nazbyt rozmyta i pojemna definicja genocidju, który Goldhagen chce widzieć jako fragment szerszego zjawiska – eliminacjonizmu. Pojęciem tym stara się konsekwentnie operować, zastępując – jego zdaniem – anachroniczną kategorię ludobójstwa. Wyróżnia on pięć zachowań służących eliminowaniu innych: „przekształcanie, represje, wypędzanie, zapo-

<sup>8</sup> Łukasz Gładysiak, *Zabijajcie wszystkich. Einastzgruppen 1938–1941*, Warszawa: Demart, 2012 (tu rozdział „Einsatzgruppen w Polsce 1939–1940”).

<sup>9</sup> Autorzy *Czarnej księgi komunizmu* dokonują kontrowersyjnego zestawienia (jako równie zbrodniczych) systemów komunistycznego i nazistowskiego. Zob. Stéphane Courtois i in., *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, tłum. Krzysztof Wakar i in., Warszawa: Prószyński i S-ka, 1999.

bieganie reprodukcji [i] eksterminację<sup>10</sup>. Ostatnia forma pojawia się we wszystkich znanych działaniach wiodących do zbiorowych mordów. Cztery pierwsze w „wąskich” definicjach genocydu stanowią jego element, ale nie zawsze występują razem i nie zawsze muszą prowadzić do masowej zbrodni (np. w wypędzeniach i przesiedleniach mordy stanowiły często ich „skutek uboczny”).

Wydobywając na czoło poglądy eliminacjonistyczne, Goldhagen centralne miejsce w ich aktywizacji, wcieleniu w życie, przyznaje państwu i przywódcom politycznym. Państwo – dysponujące armią, jak też administracyjnymi narzędziami pozwalającymi na sprawne przeprowadzenie zamierzonych działań – stanowi niezbędny składnik praktyk eliminacjonistycznych. Nijakowski, doceniając funkcję państwa w mobilizowaniu i przygotowaniu sprawców, sprzeciwia się jednak uwzględnianiu go w definicji ludobójstwa. To kolejny powód do dyskusji, w której znajdziemy argumenty „za” i „przeciw”. Intrygująca wydaje się co najmniej jedna z przyczyn, dla której Nijakowski odrzuca konstytutywną, nieredukowalną rolę państwa w procesie eksterminacji. Jak przekonuje, w przyszłości w ludobójstwo mogą być zaangażowane na przykład międzynarodowe korporacje<sup>11</sup>. Pozostawiając na uboczu rozważania futurologiczne (powrócimy jeszcze do nich), spróbujmy spojrzeć na znaczenie aparatu władzy i samego państwa z innej strony. Współcześni badacze podnoszą rolę prywatnej inicjatywy w zadawaniu masowej śmierci. To sprawy nienowe, wielokrotnie akcentowane w relacjach i zeznaniach ofiar. Nim dojdzie do masakry, władza (cywilna lub wojskowa) często roztacza atmosferę przyzwolenia na przemoc, napiętnowanie, nie zakreślając ich granic ani nie namawiając (na razie) otwarcie do zbrodni. Zarem robi się wszystko, by utwierdzić prześladowców w poczuciu bezkarności.

Doris Bergen, charakteryzując drugą połowę lat trzydziestych w Niemczech, przekonuje, iż

zarówno jednostki, jak i organizacje miały swobodę opracowywania antyżydowskich przedsięwzięć dla własnych celów. Samorządy miejskie, borykające się z deficytem finansowym, zaczęły wkrótce skreślać Żydów z list osób uprawnionych do otrzymywania opieki społecznej. Była to inicjatywa lokalna i wprowadzona w życie tak prędko, że władze centralne w Berlinie nie zdążyły nawet wpaść na podobny pomysł<sup>12</sup>.

Identycznie mechanizm ów funkcjonował, gdy dochodziło do mordu. Drogą donosu albo wprost przez indywidualne zaangażowanie w zabójstwo następowało „wyrównanie rachunków”, polegające na „wykorzystaniu nadarzającej się okazji”. W czasie Zagłady odnajdziemy liczne przypadki denuncjowania przez Pola-

---

<sup>10</sup> Daniel Jonah Goldhagen, *Wiek ludobójstwa*, tłum. Michał Romanek, Kraków: Znak, 2012, s. 30.

<sup>11</sup> Lech M. Nijakowski, *Rozkosz zemsty. Socjologia historyczna mobilizacji ludobójczej*, Warszawa: Scholar, 2013, s. 72.

<sup>12</sup> Doris L. Bergen, *Wojna i ludobójstwo. Krótka historia Holokaustu*, tłum. Rafał Witkowski, Miłosz Sosnowski, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2011, s. 98.

ków żydowskich współwłaścicieli fabryk czy zakładów przemysłowych. Jedną ze skutecznych metod przejęcia żydowskiego mienia był właściwie zaadresowany donos. Wstrzymywano się zatem ze spłatą długu (z nadzieją, że żydowscy wierzyciele prędzej czy później wpadną w ręce nazistów) bądź denuncjowano kontrahenta u odpowiednich władz<sup>13</sup>.

Goldhagen przypomina, że ludobójstwo dokonane przez Czerwonych Khmerów miało nie tylko wymiar klasowy, lecz także etniczny. Rzezie ludności chińskiej stanowiły odprysk głównego nurtu okrutnej aktywności Pol Pota. Nie były jednak czymś przypadkowym. Stanowiły przykład – niejedyny – sprawnego połączenia ideologii i pragmatyki. To również dowód na to, że genocyd ma własną dynamikę. Nowe możliwości wynikłe z takiej lub innej konfiguracji politycznej, społecznej, militarnej kreują nową sytuację, wobec której stają oprawcy. Te nowe okoliczności stanowią wyzwanie psychologiczne i logistyczne nie tylko dla inicjatorów i przywódców akcji eksterminacyjnych, dla kadry dowódczej, ale i „przypadkowych” uczestników oraz zwykłych żołnierzy. Można więc mówić o takim fenomenie, jak „inteligencja zbrodni”, która oznaczałaby umiejętność dostosowania się kata do zmieniających się okoliczności zewnętrznych.

Los Romów w czasie drugiej wojny światowej może posłużyć za dowód na to, iż decyzja o ludobójstwie nie musi przebiegać wedle planu założonego wcześniej na szczytach władzy i systematycznie przeprowadzanego. Myśl o genocydzie może zrodzić się na pewnym etapie zawirowań społecznych i być realizowana „przy okazji”, bez otwartej i stałej pomocy państwa<sup>14</sup>. Ale też Romowie zdają się stanowić kontrargument dla tezy Nijakowskiego o zemście jako nieredukowalnym komponente polityki eliminacyjnej. W opozycji do innych nacji Cyganów trudno posądzać o to, by w przeszłości byli zaangażowani w fizyczne prześladowania pozostałych narodów. Od wieków rozsiani po Europie, tworzyli (i tworzą) grupę niezwykle hermetyczną, odporną na asymilację, koczowniczą. Nie angażowali się w wewnętrzne spory i konflikty. Stanowili (i stanowią) osobną enklawę kulturową i obyczajową, funkcjonującą na obrzeżach współczesnych społeczeństw. W ich wypadku trudno zatem mówić o rewanzu. Wystarczyło jednak Goffmannowskie piętno – „piętno cygańskości” – by uruchomić mordercze instynkty. Prześladowania Romów bowiem mają długą tradycję, formującą pamięć zbiorową i – pośrednio – budującą atmosferę przyzwolenia na kolejne szykany. Ich sytuacja przywodzi na myśl Żydów. Tak jak Żydzi byli od wieków traktowani jako gorszy i niechciany element europejskiej wspólnoty. Cyganie ginęli jako jednostki aspołeczne, które należało wytepić, by zbudować lepsze społeczeństwo przyszłości.

<sup>13</sup> Zob. Emanuel Ringelblum, *Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej (uwagi i spostrzeżenia)*, „Biuletyn ŻIH” 1958, nr 4 (28), cz. 1, s. 32–33.

<sup>14</sup> Zob. Sławomir Kaprański, *Naród z popiołów. Pamięć Zagłady a tożsamość Romów*, Warszawa: Scholar, 2012, s. 187–188. Wbrew Kaprańskiemu wypada stwierdzić, że plan eksterminacji Romów istniał, choć dotyczył głównie Cyganów prowadzących koczowniczy tryb życia. Za zwrócenie mi na to uwagi dziękuję prof. Janowi Grabowskiemu.

### **Czystki etniczne i ludobójstwo – problem państw narodowych**

Lektura *Ciemnej strony państw narodowych* Thera pokazuje, że dwudziestowieczna Europa pokryta była siatką mniejszych lub większych, płonących dłużej lub krócej, ognisk etnicznej nienawiści i rywalizacji. Zwłaszcza Europa Środkowa, Wschodnia, Południowa i Bałkany zdawała się nigdy nie ustawać w podtrzymywaniu wzajemnych animozji, kończących się nierzadko okrutnymi mordami.

Ther – tak jak wielu innych autorów – odróżnia ludobójstwo od czystki etnicznej. Zamiarem tej ostatniej nie jest eksterminacja całego narodu, lecz usunięcie go z określonego obszaru. Towarzyszą temu często zbrodnie, ale cel stanowi przesiedlenie, by społeczeństwo stało się jednolite etnicznie. Ma to w przyszłości zapobiegać powtórzeniu się rzezi narodowościowych. Chodzi o pozbycie się rodaków, „sąsiadów”, dlatego też zazwyczaj czystki nie wychodziły poza granice poszczególnych krajów. W pierwszej połowie XX w. w państwie wielokulturowym nie dostrzegano tych zalet, o jakich myślimy obecnie, nie widziano wzbogacającej różnorodności, lecz przeszkodę. Wysiedlenia i zasiedlenia Europa wypróbowała najpierw na sobie samej, potem dopiero przeniosła je poza Stary Kontynent. Wysiedlenia i zasiedlenia były jednak często dwiema stronami tego samego medalu. To taktyka, jaką stosowali nie tylko Hitler i Stalin, ale dopiero nazizm i stalinizm naznaczyły pojęcie czystki etnicznej zbrodniczym i jednoznacznie negatywnym wymiarem. Do tego czasu był to jeden z tolerowanych sposobów rozwiązywania konfliktów społecznych. W przeciwieństwie do ludobójstwa przesiedlenia nie były konstruktem irracjonalnym, lecz dokładnie zaplanowanym, wynikającym z dalekosiężnych planów ośrodków władzy. Ther przypomina o wpływie, jaki na rozwój i dynamikę przemocy w Europie miała pierwsza wojna światowa. Usprawiedliwiała ona użycie siły w imię interesów dwudziestowiecznego nacjonalizmu (ideologicznie ukształtowanego w wieku poprzednim). Pogorszeniu uległo nastawienie wobec mniejszości.

Nacjonalizm – jak słusznie podkreśla Ther – nie jest ani jedynym, ani wystarczającym warunkiem do przeprowadzenia czystek etnicznych. Analogicznie jak w wypadku ludobójstwa doniosłym czynnikiem inicjującym i sprzyjającym praktykom wysiedleńczym jest wojna. Zamęt, jaki ze sobą wnosi, ułatwia wszelkie działania, które w czasie pokoju byłyby trudne w realizacji (choćby ze względu na rolę opinii społecznej i mniejszą tolerancję na zachowania naruszające ogólnie przyjęte normy moralne). Czystki etniczne wymagają wsparcia w decyzjach państwa, jego zaangażowania w to duże przedsięwzięcie logistyczne, absorbujące olbrzymie środki techniczne i finansowe. Ten aspekt ujawnia się w całej pełni, gdy dokonamy zestawienia nowoczesności z epokami wcześniejszymi. Choć więc czystki etniczne nie są pomysłem nowoczesnym, to niewątpliwie nowoczesność użyczyła im całego cywilizacyjnego zaplecza, bez którego nie miałyby tego wymiaru, z jakim są powszechnie kojarzone.

W narracji Thera o dziejach dwudziestowiecznej Europy zadziwiać może bezkrytycyzm, z jakim podchodzi on do pewnego fragmentu polityki ZSRR wo-

bec mniejszości narodowych. W latach dwudziestych wyglądała ona odmiennie niż u zachodnich sąsiadów. „Idea była taka, żeby zakorzenić bolszewizm w narodach Związku Radzieckiego (tzw. korenizacja)”. Republiki, także te mniejsze, obdarzono względną autonomią. „Mogły zakładać szkoły z językiem narodowym i wolno im było tworzyć własne organy polityczne”<sup>15</sup>. Jak stwierdza dalej Ther, mniejszości nie były postrzegane przez komunistycznych dygnitarzy ZSRR jako zagrożenie. Cóż jednak powiedzieć o przesiedleniach realizowanych stopniowo od końca lat dwudziestych? Jeśli nawet zgodzić się co do względnej niezależności kulturowej republik wchodzących w skład Związku Radzieckiego, to i ona była naruszana za każdym razem, gdy sowiecki reżim, zwłaszcza za czasów Stalina, uznawał za konieczne wywózkę tej czy innej grupy etnicznej. Czyniono to w imię tyleż osłabienia ośrodków oporu przeciw bolszewickiej tyranii, ile homogenizacji kraju będącego konglomeratem różnych kultur. Niektóre z przesiedleń nabierały jednak cech działań ludobójczych (choćby wysiedlenia Czeczenów i Inguszków zimą 1944 r., w których wyniku przez cztery kolejne lata straciło życie 24% Czeczenów)<sup>16</sup>. Przykładów jest więcej, rzecz jasna. Przez deportowanie grup etnicznych w odległe rejony Rosji doprowadzono do ich rozmycia. Proces ten – choć nie zawsze – tworzył zarzewia nowych konfliktów (co widoczne jest również dzisiaj). Trzeba zaznaczyć, iż mówimy o latach przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej. Tendencje te nasilają się, zresztą stopniowo, od końca lat trzydziestych XX w.

Idea, że każdy naród winien mieć własne państwo, przed stu laty prowadziła do destabilizacji i rozpadu imperiów doby kolonialnej. Druga połowa XX w. i początek następnego stulecia były świadkami nasilania owego procesu i wyłonienia się, nie tylko w Europie, niewielkich organizmów państwowych. To są zjawiska dziejące się również na naszych oczach, zjawiska, których ostateczne skutki historyczne trudno przewidzieć.

*Ciemna strona państw narodowych* zdaje się potwierdzać podejrzenie, iż Stary Kontynent nie jest odpowiednim miejscem na realizację projektu współistnienia wielokulturowego i wieloetnicznego. Państwo narodowe to oczywiście pomysł nowoczesności. W wieku XIX był on wcielany w życie pod znakiem asymilacji, akulturacji, pokojowego wchłonięcia mniejszego organizmu przez większy. Gdy polityka ta poniosła klęskę, państwo ogrodnik – wedle określenia Zygmunta Baumana – decydowało się na rozwiązania za pomocą siły. Tak oto w drugiej połowie XX w. projekt państwa jednolitego narodowo stał się odpowiedzią na tragedię drugiej wojny światowej zgodnie sformułowaną przez europejskich przedstawicieli systemów totalitarnych (Stalina) i demokratycznych (Churchilla). Jedni i drudzy widzieli w tym antidotum na ewentualne burzliwe scenariusze przyszłości. Kiedy się patrzy na Bałkany – do lat dziewięćdziesiątych bodaj ostatni bastion wielokulturowości w Europie – ze smutkiem chce się przyznać rację przywódcom zwycięskich mocarstw.

<sup>15</sup> Ther, *Ciemna strona państw narodowych*, s. 78.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 215.

Monografia Thera skłania do jeszcze jednej, równie smutnej refleksji. Pamięć o okrucieństwie i popełnionych masakrach może niezwykle mocno i głęboko zakotwiczyć się w świadomości zbiorowej i – żyjąc przez lata w uśpieniu, hibernacji – wciąż inspirować następne pokolenia do wyrównywania krzywd: zawsze można wywiesić nacjonalistyczne sztandary, znaleźć dla nich nowych wyznawców i zaciekle bojowników. W byłej Jugosławii wspomnienie rzezi chorwackich ustaszów Antona Paveliča powróciło w masakrach i krwawej zemście Serbów. Niekiedy nawet mordów dokonywano w tych samych miejscach, w których zostały też popełnione kilkadziesiąt lat wcześniej.

### Kolonialne i...

Przez długi czas Europa nie chciała widzieć bestialstwa Europejczyków. Nawet rzeź Ormian z lat 1914–1915 (mająca swoją zapowiedź w pogromach między 1894 a 1896 r., w których zginęło około 50 tys. osób), przeprowadzona na obszarze nie tak odległym od centrum kontynentu, nic nie zmieniła w tych wyobrażeniach. Za to okrutne i nieludzkie zwyczaje Europejczycy chętnie przypisywali podbitym przez siebie ludom – mieszkańcom Afryki, Azji, Tasmanii, Australii i Ameryki Południowej. Było to o tyle łatwiejsze, że wiedza o zbrodniach popełnianych w Afryce pod koniec XIX w. i w początkach kolejnego stulecia docierała do Europy z olbrzymimi oporami, a jeśli już, to raczej w postaci szczątkowej niż pełnej. Przepływ informacji, gromadzenie dokładnych danych były utrudnione. Obiektywne przeszkody natury technicznej pozwalały utrzymać dobre samopoczucie Europejczyków, przekonanie o cywilizacyjnym charakterze prowadzonych tam przez nich wojen. Tylko nie pamiętając choćby o tragedii ludu Herero i Nama (nie mając świadomości tych faktów), Stary Świat mógł trwać w poczuciu własnej wyjątkowości. Eksterminacyjna polityka Niemców wobec Herero i Nama czy Belgów wobec rdzennej ludności Konga pod koniec XIX w. to przejawy potworności nieznannej „barbarzyńcom” z Czarnego Lądu. W początkach października 1904 r. generał Lothar von Trotcha, gubernator niemieckiej kolonii w Afryce Południowo-Zachodniej, publicznie ogłosił zamiar eksterminacji ludu Herero. Kolonizatorom z Europy udało się unicestwić 80% populacji tego afrykańskiego plemienia (zabijając bagnietami i głodząc na pustyni)<sup>17</sup>. Jak pisze Goldhagen, wieści o losie afrykanerów w jakimś procencie przedostawały się do opinii publicznej Niemiec, ale nie wywoływały protestów. Wszak Herero i Nama stali niżej od ludzi (Europejczyków)<sup>18</sup>.

Niszczycielska machina nie ruszyłaby tak sprawnie i z taką werwą, gdyby nie znajdowała za każdym razem wsparcia w tezach biologów i antropologów. Na różne sposoby – wykorzystując teorię Darwina – starali się oni wykazać, iż Tasmańczycy, Aborygeni, plemiona i ludy Afryki, Indianie w Ameryce Południo-

<sup>17</sup> Zob. Goldhagen, *Wiek ludobójstwa...*, s. 56–60.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 57.

wej i Północnej stanowią relikty przeszłości, stworzenia, które tak czy inaczej muszą wyginąć, podobnie jak liczne – znane z historii ewolucji – gatunki zwierząt. Ich ewolucyjna niższość, zapóźnienie uniemożliwiają spotkanie z kulturą człowieka współczesnego (białego). Darwinizm nie tylko kształtował wczesną refleksję antropologiczną, lecz tłumaczył i uprawomocniał politykę kolonizacyjną. Pierwszym i ostatecznym probierzem był stopień rozwoju cywilizacyjnego. Ten zaś sprowadzano do dynamiki postępu technicznego. Choć niełatwo to dziś przyznać, ale ów dyskurs podboju wspierała częściowo ideologia dziewiętnastowiecznego liberalizmu, z jego misją uczynienia wszystkich narodów szczęśliwymi, w czym drogowskazem miało być europejskie przyśpieszenie cywilizacyjne. Stary Kontynent miał być wzorem dla wszystkich pozostałych ludów i społeczności. Tych, którzy stanęli na drodze postępu albo nie mieli ochoty kroczyć szlakiem wyznaczonym przez Zachód, należało fizycznie przymusić.

Choć Stary Świat zdawał się nie dostrzegać „jądra ciemności”, to przecież kulturowa pamięć o nim przetrwała. „Dziedzictwo legitymizowanego okrucieństwa wobec różnych kategorii obcych określiło także projekty eksterminacyjne w nowoczesności”<sup>19</sup>. Czystki etniczne, obozy koncentracyjne „sprawdzone” poza Europą znalazły kontynuację w pomysłach faszystów, a zwłaszcza nazistów. Afryka, Ameryka Południowa, Tasmania, Australia i Ameryka Północna, które były miejscem „radosnych masakr” (wedle określenia Lecha Nijakowskiego<sup>20</sup>) i rodzącego się „chłodnego” ludobójstwa, w połowie wieku XX oddały pole Europie, gdzie „radosne masakry” odchodziły do przeszłości, zastępowane przez nowoczesne, przemysłowe przedsięwzięcia na olbrzymią skalę. Stanowiły one znaczący czynnik aktywizacji radykalnych koncepcji nazistowskich. Sven Lindqvist stwierdza: „Granice między masowymi morderstwami a ludobójstwem przekroczone [...] dopiero wtedy, gdy tradycja antysemityzmu zetknęła się z tradycją ludobójstwa wyniesioną z czasów ekspansji Europy w Ameryce, Australii, Afryce i Azji”<sup>21</sup>. Hitlerowskie metody postępowania z rasami niższymi, gorszymi poprzedzone zostały czynaniami Belgów, Brytyjczyków, Francuzów i Niemców w podległych im koloniach. Zamykanie w „rezerwach”, które niekiedy stanowiły wczesne formy obozów koncentracyjnych, jak też ludobójstwo seksualne przed Zagładą wypróbowano w państwach kolonialnych.

Jeśli Europa przedindustrialna „nie miała wiele do zaoferowania reszcie świata” poza przemocą<sup>22</sup>, którą uczyniła swoim produktem eksportowym, to w wieku XIX i XX wywodzący się z niej kolonizatorzy przydali niszczycielskiej mocy swym działaniom za sprawą radykalnie przyśpieszającego rozwoju technicznego, który jeszcze dobitniej uwypuklał militarną przewagę białych konkwistadorów.

<sup>19</sup> Nijakowski, *Rozkosz zemsty...*, s. 122.

<sup>20</sup> Zob. *ibidem*.

<sup>21</sup> Sven Lindqvist, *Wytępić całe to bydło*, tłum. Milena Haykowska, Warszawa: W.A.B., 2009, s. 215.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 68.

„Jakże łatwo i przyjemnie było zabijać” – kwituje sarkastycznie Lindqvist<sup>23</sup>. Przewaga cywilizacyjna, której widowym znakiem była różnica w narzędziach zbrodni – o wiele bardziej wyspecjalizowanych w przypadku Europejczyków – zdawała się usprawiedliwiać ekspansjonistyczne zamiary przybyszów oraz formy wprowadzania w życie nowego porządku.

Trzeba też pamiętać, że nie tylko proch i obozy koncentracyjne były sprzymierzeńcami kolonizatorów. Tasmańczycy poddani eksterminacji przez nowych władców Australii, jak wielu innych tubylców w obydwu Amerykach i Afryce, nie przetrwali przede wszystkim z powodu chorób, jakie przywieźli ze sobą biali zdobywcy.

### ...kontynentalne „jądro ciemności”

Pojęcia i problemy europejskiego kolonializmu warto przywołać z jeszcze jednej przyczyny. Oto współczesne teorie badań postkolonialnych skłaniają do tego, by z uwagą przyrzeć się nazizmowi jako jednej z odsłon w dziejach światowej ekspansji terytorialnej. Znana hitlerowska teza o „przestrzeni życiowej” powraca u takich autorów jak David Harvey, według którego nazistowską politykę eksterminacyjną należy postrzegać w kontekście problemów geopolityki. Wtórzący mu Mirosław Miniszewski ujmuje Zagładę jako „efekt uboczny” niemieckiej modernizacji, który musiał doprowadzić – drogą bezwzględnych mordów – do poszerzenia strefy wpływów. Jako że pod koniec lat trzydziestych XX w. świat został już niemal całkowicie podzielony między kilka państw Starego Kontynentu, Rzeszy Hitlera pozostały obszary w Europie, zwłaszcza słabo zaludnione terytoria na wschód od Łaby<sup>24</sup>. Miniszewski stwierdza jednoznacznie:

Kwestia „bezludnej przestrzeni” jako pojęcia określającego niemieckie obsesyjne pragnienie przestrzeni – jest pojęciem kluczowym dla zrozumienia problemu Zagłady. Działania nazistów można więc pojmować jako tożsame z ówczesnym procesem kolonizacji. To, co wydarzyło się w obozach zagłady, było żelazną tego konsekwencją. Żydzi byli dla Niemców „murzynami” Europy – byli niczym bezwartościowe bydło, które trzeba wytępić. W tym geście niemieckiego odrzucenia „innego”, „dzikiego”, na poły „zwierzęcego” obcego Żyda – nie było [...] nic wyjątkowego<sup>25</sup>.

Wypadałoby dopowiedzieć: „nie byłoby”, gdyby takie postawienie sprawy nie kolidowało wyraźnie z tezą o antysemickich źródłach hitlerowskiego ludobójstwa.

Pamiętając o okrutnym dziedzictwie kolonializmu, w którym miały udział niemal wszystkie mocarstwa europejskie, trudno nie przyznać racji Modrisowi Eksteinsowi, gdy pyta w *Święcie wiosny*:

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 84.

<sup>24</sup> Zob. Mirosław Miniszewski, *Architektura zła. Wyjątkowość Holokaustu jako problem filozoficzny*, Kęty: Wydawnictwo Marek Derewiecki, 2012, s. 164–165.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 168.

Czy Francuzi i Brytyjczycy mieli podstawy, aby [...] żywiłowo reagować na niemieckie metody prowadzenia wojny? Przecież ci sami Brytyjczycy potępiali – podobnie jak to teraz robili Niemcy w stosunku do obywateli Belgii – „niesportową” taktykę Burów, gdy ci ratowali się walką podjazdową i ruchem oporu ludności cywilnej w Afryce Południowej w wojnie na początku naszego wieku, a wojsko brytyjskie musiało zakładać obozy przymusowego pobytu, gdzie kobiety i dzieci przetrzymywano w ciężkich warunkach<sup>26</sup>.

Warto jednak pamiętać, że „jądra ciemności” nie da się sprowadzić do erupcji sadyzmu i nieokiełzanego bestialstwa, którym sprzyjała kolonialnie skonstruowana rzeczywistość zależności (bezwzględnej podległości) czarnego niewolnika od białego władcy; zawęzić do obcych Europie lądów i krain, przesiąkniętych duchem barbarzyństwa i zbrodni. Albowiem to „realnie istniejąca nić powinowactwa cywilizowanego z dzikim stanie się prawdziwym odkryciem Marlowa”<sup>27</sup>. Norbert Elias, rozważając genezę Zagłady w kontekście historii Niemiec, pisał: „Wielu Europejczyków zdaje się mniemać, że cywilizowane zachowanie leży w ich naturze mniej więcej tak samo, jak arystokraci milcząco zakładali przyrodzony charakter ich swoistych sposobów zachowania oraz manier”<sup>28</sup>. Europa nie jest li tylko depozytorem „honoru”, „dobra”, „piękna”. Ani nie stanowią one przyrodzonych jej właściwości, ani nie trwają bez pielęgnacji. Zagłada bowiem, jak żaden inny fakt w dwudziestowiecznej historii, ukazała kruchość wszelkich kulturowych zabezpieczeń, podatność na zniszczenie. Przekonany o swej wyjątkowości Stary Kontynent – tak jak i spora część społeczeństwa niemieckiego – nie był przygotowany na inwazję zachowań i postaw godzących w zdobycze oświeceniowego ducha. Zrozumienie oraz zaakceptowanie „przygodności” – by posłużyć się określeniem Richarda Rorty’ego – zachowań etycznych, jak i samej moralności, nie jest łatwe<sup>29</sup>. Również dziś przychodzi nam to z trudem. Wolimy przecież wierzyć – wbrew tragedii w byłej Jugosławii – że bestialstwo masowej zbrodni mamy za sobą.

Tymczasem wojna i ludobójstwo są mocno powiązane zarówno z samą istotą, jak i różnymi fazami rozwoju nowoczesności. Okrucieństwo, konflikty zbrojne (choć brzmi to paradoksalnie) stanowiły trybut, jaki Europa płaciła szafarzom postępu. Nowoczesność bywała barbarzyńska w imię idei udoskonalania świata; idei, które wypisała na swych sztandarach. Wedle Shumela Eisenstadta, ludobójstwo i wojna

<sup>26</sup> Modris Eksteins, *Święto wiosny. Wielka wojna i narodziny nowego wieku*, tłum. Krystyna Rabińska, Warszawa: PIW, 1996, s. 183.

<sup>27</sup> Dariusz Czaja, *Lekcje ciemności*, Wołowiec: Czarne, 2009, s. 149.

<sup>28</sup> Norbert Elias, *Załamane cywilizacji [w:] idem, Rozważania o Niemcach. Zmaganie o władzę a habitus narodowy i jego przemiany w XIX i XX wieku*, tłum. Roman Dziergwa, Jerzy Kałużny, Izabela Sellmer, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 1996, s. 412.

<sup>29</sup> Zob. Richard Rorty, *Przygodność, ironia i solidarność*, tłum. Waław Jan Pomowski, Warszawa: W.A.B., 1996.

splotły się [...] ściśle z wojnami i ludobójstwem [...]. Wojny i ludobójstwo nie były jakąś nowością w ludzkiej historii, jednakże uległy one głębokiemu przeobrażeniu, splatając się z podstawowym, kulturowym programem nowoczesności, z jego symbolami tożsamości zbiorowej i instytucjonalizacją państw narodowych jako głównej ramy odniesienia dla obywatelstwa<sup>30</sup>.

Na długo przedtem zanim wśród znawców zagadnienia rozgorzał trwający do dziś (i wciąż nierozwiązywalny) spór o interakcje nowoczesności i przednowoczesnego okropieństwa (bestialstwa), Stefania Zahorska w połowie lat trzydziestych w swoich reportażach pt. *Listy z Niemiec. Przemysł i religia* pisała:

Istnieje w dzisiejszym życiu Niemiec uderzająca sprzeczność między niezłomną logiką faktów gospodarczych i społecznych a rozbijającą falą irracjonalizmu, całkowicie niewspółczesną, dziką i prymitywną, pełną bohaterstwa i podłości, wielkości i okrucieństwa. Ponad żelaznobetonową podstawą, z konstrukcji i ducha przynależną do XX w., kłębi się zbójcecki romantyzm [...] w oparach prymitywnego mistycyzmu i mesjanizmu [...]<sup>31</sup>.

Technologia militarna – stale doskonała w XX w. – stanowiła trwałe komponent europejskiego systemu państwa i zachodniej ekspansji. Koncepcję tę na wzór państwa ogrodnika przenikliwie ukazał Zygmunt Bauman:

Twierdzę [...], że kultura biurokratyczna, która zachęca nas do postrzegania społeczeństwa jako przedmiotu działań administracyjnych, jako zbioru „problemów” do rozwiązania, jako „natury”, którą należy „kontrolować”, „poskramiać” i „ulepszać” lub „przerabiać”, jako uprawnionego celu działania „inżynierii społecznej” i generalnie jako ogrodu, który należy zaprojektować i utrzymywać siłą w zaplanowanym kształcie (ogrodnik dzieli bowiem roślinność na „rośliny uprawne”, którymi trzeba się opiekować, i chwasty, które trzeba wyrwać), stwarzała atmosferę, w której idea Zagłady mogła się narodzić, powoli, lecz konsekwentnie rozwinąć i ostatecznie wcielić w życie<sup>32</sup>.

Kategoria cywilizacji nieraz pojawiała się jako znaczący punkt odniesienia w refleksji nad istotą i genezą hitlerowskiego barbarzyństwa. Początkowo amerykańscy badacze pojmowali ludobójstwo nazistów jako wypaczenie (zejście z drogi) „cywilizacji zachodniej”, dewiację. W latach sześćdziesiątych XX w. uznanie zdobyła pokrewna jej idea niemieckiej, osobnej ścieżki (*Sonderweg*) do demokracji zachodniej, której etapami były obie wojny światowe. Spotkała się ona

<sup>30</sup> Shemuel Noah Eisenstadt, *Utopia i nowoczesność. Porównawcza analiza cywilizacji*, tłum. Adam Ostolski, Warszawa: Oficyna Naukowa, 2009, s. 52.

<sup>31</sup> Stefania Zahorska, *Listy z Niemiec. Przemysł i religia [w:] eadem, Wybór pism. Reportaże, publicystyka, eseje*, oprac. Anna Nasiłowska, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN, 2010, s. 70.

<sup>32</sup> Korzystam z wydania drugiego, które klarowniej wydobywa zajmującą mnie metaforę „ogrodu” i „natury” (Zygmunt Bauman, *Nowoczesność i Zagłada*, tłum. Tomasz Kunz, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2009, s. 57).

z uznaniem młodych intelektualistów niemieckich. W następnych dziesięcioleciach hipoteza *Sonderweg* ulegała dalszym modyfikacjom, by okazać się „długą drogą na Zachód”. W latach osiemdziesiątych Dan Diner zaproponował jeszcze inne ujęcie „dramatu Auschwitz”. Widział go jako „dalekosiężne, zasadnicze załamanie” cywilizacji. Masowa zbrodnia na Żydach była atakiem na fundamenty zachodniej kultury, zwłaszcza na jej filary etyczne<sup>33</sup>. Tymczasem *Nowoczesność i Zagłada* ukazuje niszczycielskie oblicze procesów modernizacyjnych. Wszystko, co zdawało się je hamować, co nie wpisywało się w rządzące nimi mechanizmy, musiało się liczyć z ich zdecydowaną reakcją zmierzającą do przywrócenia „ładu”. Genezę eksterminacji Romów wielu badaczy upatruje w fakcie, iż ucieleśniali oni antymodernistyczne elementy kulturowe, swoim stylem bytowania występując przeciwko „kontroli, dyscyplinie, standaryzacji i homogenizacji życia społecznego”<sup>34</sup>. Podobnie za czynnik obcy, aspołeczny uznani zostali homoseksualiści, osoby chore psychicznie, kryminaliści.

Sygnalizowany przez Baumana kłopotliwy związek procesów modernizacyjnych i rzezi etnicznych stał się przedmiotem debat i rozpraw historyków niemieckich. Jedynie pokrótce spróbuję nakreślić kilka najważniejszych zagadnień i wątpliwości, jakie w związku z tą tematyką znalazły się w kręgu toczonych intelektualnych dyskusji. Tuż po klęsce Hitlera Friedrich Georg Jünger, polemizując ze słynną rozprawą Carla von Clausewitza, tak widział nowoczesną technikę prowadzenia działań zbrojnych:

Wojna totalna to wojna zakładająca totalną organizację techniki. [...] To wojna, której odpowiednikiem zdaje się być nic innego jak totalne zniszczenie [...]. Totalny charakter mają nie tylko przygotowania do wojny, jej strategiczne i taktyczne środki i cele, ale totalna jest także bezwzględna, nieznająca już żadnych barier idea zniszczenia oraz odpowiadające jej środki służące zniszczeniu<sup>35</sup>.

Znakomity, przedwcześnie zmarły historyk Detlev J.K. Peukert w 1987 r., odrzucając tezę o wyjątkowości Zagłady, wskazywał na totalny, wymierzony nie tylko w Żydów, charakter hitlerowskiego ludobójstwa. W polu rażenia nazistów znaleźli się wszyscy, którzy nie pasowali do rasistowskiego modelu społeczeństwa. Kryterium etniczne w hitlerowskim ludobójstwie spotykało się z ułomnościami psychicznymi i fizycznymi jednostek, które należało likwidować w imię hodowli nadludzi<sup>36</sup>. Trzeba w tym miejscu – sięgając po znakomite opracowanie

<sup>33</sup> Zob. Konrad H. Jarausch, *Wprowadzenie* [w:] *idem, Po Hitlerze. Powrót Niemców do cywilizowanego świata 1945–1995*, tłum. Jacek Serwański, Poznań: Rebis, 2013, s. 30–38.

<sup>34</sup> Kaprański, *Naród z popiołów...*, s. 140.

<sup>35</sup> Friedrich G. Jünger, *Perfekcja techniki (fragment)* [w:] *Kultura techniki. Studia i szkice*, wyb. Erhard Schütz, tłum. Izabela i Sven Sellmer, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2001, s. 361.

<sup>36</sup> Zob. Detlev J.K. Peukert, *Codziennosc i barbarzyństwo. O normalności Trzeciej Rzeszy* [w:] *Nazizm, Trzecia Rzesza a procesy modernizacji*, wybór i oprac. Hubert Orłowski, tłum. Maria Tomczak, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2000.

Timothy'ego Snydera *Skrwawione ziemie* – poruszyć wciąż drażliwą i trudną do jednoznacznej oceny kwestię wyjątkowości Szoa<sup>37</sup>. Ci, którzy oskarżają Snydera o umniejszanie żydowskiego cierpienia, rozmywanie Holokaustu, winni najpierw zapoznać się dokładnie z tym, jak wyglądała wojna na Wschodzie (nie znaczy to oczywiście, że książka ta jest wolna od kontrowersyjnych tez<sup>38</sup>). Amerykański historyk nie tyle jednak podważa szczególny status gehenny żydowskiej, ile skrupulatnie i konsekwentnie rekonstruuje tło, w jakim dokonała się Zagłada. Tło, które może być (wciąż) szokujące dla niektórych (zachodnich) odbiorców. To jednak w najmniejszym stopniu nie jest winą Snydera. Gdyby nie taki, a inny charakter wojny na terenach obecnej wschodniej Polski, republik bałtyckich, a zwłaszcza Białorusi, Ukrainy i zachodniej części ZSRR, Zagłada nie zaistniałaby w takim wymiarze, w jakim ją dziś znamy. Wolno też problem ten ująć szerzej i powiedzieć, że „bez zwycięstw armii niemieckiej nie byłoby ludobójstwa europejskich Żydów”<sup>39</sup>.

W *Skrwawionych ziemiach* zachodniego i polskiego odbiorcę winno zaskakiwać co innego. Wbrew często bezkrytycznie przyjmowanym prawdom liczba ofiar komór gazowych jest mniejsza niż tych, którzy ponieśli śmierć w masowych egzekucjach – mordowani strzałem z pistoletu, broni automatycznej, zabijani w podpalanych stodołach, synagogach. Nie tylko o liczbę tu chodzi, lecz o prawdy dotyczące natury ludzkiej. Śmierć zadana w komorze – z punktu widzenia kata i reperkusji psychicznych, jakie może zrodzić – jest o wiele łatwiejsza w wykonaniu niż zabójstwo w bezpośrednim kontakcie z ofiarą. Oprawca musi podjąć się zadania, które naraża go na widok ludzkiej kaźni, „estetycznej” strony eksterminacji. Jak potwierdza historia oddziału majora Wilhelma Trappa w *Gorliwych katach Hitlera*, to właśnie krew i rozpryskujące się kawałki mózgu sprawiły, że część członków 101 Batalionu Policji odmówiła dalszego uczestnictwa w akcji zabijania Żydów w maleńkim Józefowie koło Biłgoraja.

### **„Odpominana” zbrodnia**

Pośród odkopywanej w najnowszych studiach nad genocydem pamięci o masowych zbrodniach przywołajmy ponownie tragedię Romów. Dość długo mord na półmilionowej społeczności cygańskiej nie znajdował miejsca w akademickim dyskursie o nazizmie i popełnionych przez niego bestialstwach. Choć w części opracowań dotyczących Zagłady pojawiała się krótsza lub dłuższa informacja o eksterminacyjnej polityce hitlerowców wobec Romów, to poważniejszych publikacji naukowych, skoncentrowanych tylko na dziejach Cyganów, było (i jest)

<sup>37</sup> Timothy Snyder, *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem*, tłum. Bartłomiej Pietrzyk, Warszawa: Świat Książki, 2011.

<sup>38</sup> Zwracali na to uwagę m.in. Andrzej Żbikowski oraz Omer Bartov. Zob. „Zagłada Żydów” 2011, nr 7, s. 583–600.

<sup>39</sup> Bergen, *Wojna i ludobójstwo...*, s. 256.

do tej pory niewiele<sup>40</sup>. W ostatnich latach sytuacja zaczyna się zmieniać<sup>41</sup>. Pozycją szczególną – w skromnej wciąż polskojęzycznej bibliografii dotyczącej eksterminacji Romów – jest *Naród z popiołów* Sławomira Kaprańskiego. To pierwsze syntetyczne, rzetelne naukowo opracowanie ludobójstwa Romów na ziemiach polskich.

Cyganie byli jedyną oprócz Żydów grupą etniczną skazaną na unicestwienie. Na jednych i drugich ludobójcza machina hitlerowskiego terroru zdołała w pełni wypróbować swoje niszczycielskie zdolności. Bezwzględność, z jaką tropiono i prześladowano Romów, dorównywała niekiedy bestialstwu wobec Żydów. Jeśli pominąć przypadek radzieckich jeńców wojennych, na których „wypróbowano” pierwsze komory gazowe w Auschwitz-Birkenau, to Cyganie byli jedynymi masowo trafiającymi do ośrodków zagłady.

Mimo iż niejednokrotnie spotkamy pojęcie „Holokaust” odniesione do zbrodni na Romach, trzeba odnotować, przy wszelkich podobieństwach, również rozbieżności. Romowie – zdefiniowani jesienią 1935 r., choć niewymienieni wprost, w osławionych ustawach norymberskich – mogą służyć za przykład zastosowania matrycy rasistowskiej i tylko rasistowskiej jako jedyne go powodu podjęcia akcji eksterminacyjnej. W przeciwieństwie do Żydów – i w tym tkwi może największa różnica – nie widziano w nich innego zagrożenia oprócz „pohańbienia” rasy. Zanieczyszczenie (osłabienie) tkanki narodowej przez kontakt z Murzynami i Cyganami było przez nazistów postrzegane jako realne zagrożenie. Nie stały za tym jednocześnie lęki o podbudowie metafizycznej – obawy przed zdradliwą i podstępą naturą Żyda, wiara w jego wszechmoc, omnipotencję i umiejętność oszukania Aryjczyka. Rasa semicka kryła zatem zdolności, których nie przypisywano żadnej innej. Tym samym Żydzi zajmowali szczególne miejsce w ludobójczych planach hitlerowców. Cyganie zaś (tak jak Murzyni) byli przykładami

<sup>40</sup> Do nielicznych inicjatyw naukowo-badawczych służących upamiętnianiu losów ludności cygańskiej w czasie drugiej wojny światowej należy Romski Instytut Historyczny działający przy Stowarzyszeniu Romów w Polsce.

<sup>41</sup> Zob. m.in. *Prześladowania i masowa zagłada Romów podczas II wojny światowej w świetle relacji i wspomnień*, red. Jerzy Dębski, Joanna Talewicz-Kwiatkowska, Warszawa: Stowarzyszenie Romów w Polsce i DiG, 2007; Adam Bartosz, *Małopolski Szlak Martyrologii Romów*, Tarnów: Muzeum Okręgowe, 2010; Krzysztof Bukowski, *Wybrane zbrodnie nazistowskie popełnione przez okupanta hitlerowskiego na Romach w Polsce w okresie II wojny światowej w dokumentach Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Rzeszowie*, Szczecinek: Związek Romów Polskich i Instytut Pamięci i Dziedzictwa Romów oraz Ofiar Holokaustu, 2011; *idem*, *Sterylizacja ludności romskiej 1943–1945 w Bydgoszczy, Dobięgniowie, Pile i Złotowie (zarys problemu)*, Szczecinek: Związek Romów Polskich i Instytut Pamięci i Dziedzictwa Romów oraz Ofiar Holokaustu, 2012; *idem*, *Tragedia Romów w niemieckich nazistowskich obozach w Treblince (w dokumentach Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Szczecinie)*, Szczecinek: Związek Romów Polskich i Instytut Pamięci i Dziedzictwa Romów oraz Ofiar Holokaustu, 2012. Jako jeden z pierwszych o martyrologii Romów pisał Jerzy Ficowski. Zob. *idem*, *Cyganie na polskich drogach*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1985, s. 108–151 (wyd. 3).

typowych *Untermenschen*, upośledzonych, stojących na najniższym szczeblu ewolucji, których należało zlikwidować właśnie ze względu na ową gatunkową „podłość”, „lichość” materiału genetycznego, nie zaś spryt i przebiegłość, jakie w retoryce nazistów przydawano osobom pochodzenia semickiego. I tu kolejna różnica. Niektórzy dygnitarze partyjni uważali, że należało część z nich zachować przy życiu celem prowadzenia dalszych badań<sup>42</sup>. Jakkolwiek jawić się to może jako niepojęte – jeśli pamiętać o skali pogardy i nienawiści, z jakimi spotkali się Cyganie – z racji swych indyjskich korzeni mogli przechować coś z „cech aryjskich”.

Również komponent ekonomiczny nie może być rozpatrywany jako czynnik mobilizacyjny przy genocydzie Romów. Jego rangę zaś trudno przecenić w wypadku zarówno żydowskich przedsiębiorców, jak i rzemieślników, którym konfiskowano cały dobytek życia<sup>43</sup>. Aresztując, mordując i zsyłając europejskich Cyganów do obozów, reżim nie mógł liczyć na zysk finansowy, który rekompensowałby „trud oczyszczania” Starego Kontynentu z „jednostek społecznych”. Jako prymarną należy zatem wymienić motywację ideologiczną. Być może też to właśnie świadomość oprawców, iż nie mogą liczyć na przejęcie większego majątku oraz przekonanie, że nie są tak przebiegli jak Żydzi, decydowała o dość chaotycznej akcji likwidacyjnej Romów. Nie miała ona takiej konsekwencji, nie była tak sprawna logistycznie, jak *Endlösung*. Wszelako podobnie jak Żydzi również Romowie przed powstaniem Trzeciej Rzeszy mieli bogatą kartę prześladowań, legitymizowanych przez stereotypy i uproszczenia. Nazistowski dyskurs rasowy uczynił z przywar tradycyjnie łączonych z Cyganami cechy niemożliwe do wyeliminowania, biologicznie zdeterminowane. Rozwiązaniem, zgodnie z nazistowską ideą oczyszczenia rasy, mogło być jedynie fizyczne unicestwienie. Romowie ginęli w Treblince i Birkenau. Ginęli w Austrii, Czechach, na Bałkanach. Ginęli na wschodzie Europy. Niekiedy były to te same masowe egzekucje przeprowadzane przez Einsatzgruppen, w których również mordowano Żydów

---

<sup>42</sup> Zob. Kaprański, *Naród z popiołów...*, s. 147.

<sup>43</sup> Saul Freidländer w *Czasie eksterminacji* – uchylając się od podania konkretnych wielkości finansowych – określa różne formy rabunku: „Łupiestwo rozpoczęte, organizowane i wdrażane na całym kontynencie przede wszystkim przez Niemców, rozprzestrzeniło się na władze lokalne, policję, sąsiadów i przypadkowych przechodniów, od Amsterdamu po Kowno i od Warszawy po Paryż. Do tej grabieży należało także opłacanie się szantażystom, płacenie łapówek lub «grzywien», co odbywało się indywidualnie, ale na wielką skalę. Należy do tego doliczyć przejmowanie domów i rabowanie ich wyposażenia, mebli, zbiorów dzieł sztuki, bibliotek, ubrań, bielizny, pościeli, a także konfiskata kont bankowych i polis ubezpieczeniowych, okradanie sklepów lub przedsiębiorstw handlowych bądź przemysłowych oraz ograbianie ciał (kobięcych włosów, złotych zębów, kolczyków, obrączek ślubnych, zegarków, sztucznych kończyn, piór wiecznych i okularów), czyli, mówiąc w skrócie, rzucanie się na wszystko, co mogło być użyteczne, czy nadawało się do wymiany lub sprzedaży” (*idem*, *Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi 1939–1945*, tłum. Sławomir Kupisz, Anna Maria Nowak, Krzysztof Masłowski, Warszawa: Prószyński i S-ka, 2010, s. 571).

(jak w Brańsku). Na Krymie zbrodnie na Żydach i Cyganach przebiegały w tym samym czasie, w tym samym miejscu i w ten sam sposób.

W związku z działaniami Einsatzgruppen i policji na Krymie znawcy problemu stawiają pytanie o charakter mordu na Cyganach. Wszyscy uznają, że było to ludobójstwo. Nie ono jest więc przedmiotem sporu. Pytanie dotyczy raczej kwestii, czy wolno los Romów *per analogiam* zestawiać z Szoa. Jakkolwiek bowiem Holokaust był ludobójstwem, to jednak – twierdzą niektórzy – był ludobójstwem szczególnym. Wyróżniało go „istnienie precyzyjnego planu zagłady opracowanego na szczytach hierarchii władzy i konsekwentnie realizowanego przez podległe jednostki, który nie dopuszcza żadnych wyjątków i którego celem jest eksterminacja wszystkich z definicji przeznaczonych na zagładę”<sup>44</sup>. Jak już wspomniałem wcześniej, w wypadku Romów genocyd wcielany był w życie z mniejszą konsekwencją, a poza terenami rdzennie należącymi do Rzeszy postawa funkcjonariuszy Einsatzgruppen i policji była niejednolita.

### Ludobójstwo i otchłanie natury ludzkiej

Gdyby szukać kilku najważniejszych przewartościowań w najnowszej refleksji nad *genocide studies* – młodą dziedziną naukową poruszającą się równocześnie na kilku obszarach wiedzy, od historii i politologii począwszy, po kulturoznawstwo, socjologię, psychologię społeczną i prawoznawstwo – należałoby wskazać na dokonujący się w tych badaniach zwrot w stronę sprawców. O ile przez długi czas dominowała tendencja do zajmowania się tylko ofiarami, o tyle ostatnio coraz więcej miejsca poświęca się katom, pytając o sferę motywacji i postaw.

Skierowanie uwagi w stronę sprawców nie odbywa się jednak bezkolizyjnie. Niemal od początku towarzyszy mu wątpliwość wyrażona w tomie *Zrozumieć Zagładę*<sup>45</sup>. Sprowadza się ona do pytania, czy podejmowana przez liczne grono psychologów, historyków, literaturoznawców, antropologów, filozofów i socjologów próba wyjaśnienia fenomenu zła nie jest równocześnie – nawet jeśli w sposób niezamierzony – usprawiedliwianiem czynów oprawców. Wszak wnikanie w intencje morderców, wierna rekonstrukcja wszystkich zmiennych wpływających na podejmowane przez nich decyzje jest już w jakimś porządku usprawiedliwianiem kata. Zrozumieć oznacza bowiem przyjąć, że coś jest możliwe, uznać, że mieści się to w horyzoncie znanego nam doświadczenia. Pojawia się również problem wybaczenia. Czy nie jest tak, że „zrozumienie” stanowi warunek wstępny wybaczenia?

Czy zatem etiologia zła nie przynosi skutku odwrotnego niż zakładany? Mierząc się z podobnymi wątpliwościami, Leonard Newman i Ralph Erber, redakto-

<sup>44</sup> Kaprański, *Naród z popiołów...*, s. 182.

<sup>45</sup> *Zrozumieć Zagładę. Społeczna psychologia Holokaustu*, red. Leonard S. Newman, Ralph Erber, red. wyd. polskiego Michał Bilewicz, tłum. Magdalena Budziszewska i in., Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2009.

rzy tomu zbiorowego gromadzącego teksty z dziedziny psychologii społecznej, piszą:

Jeśli ta książka sprawi, że ludzie będą bardziej świadomi tego, jakie sytuacje społeczne mogą doprowadzić ich do stania się uczestnikami zbiorowego mordy i dzięki temu stworzy przynajmniej maleńki wkład w zapobieganie podobnym zbrodniom, to będzie warto. Można śmiało powiedzieć, że wszyscy autorzy tej książki przygotowali ją z nadzieją na życie w świecie, gdzie wolno otwarcie dyskutować nawet o możliwości wybaczenia<sup>46</sup>.

Ta odpowiedź nie musi przekonywać każdego. Zwłaszcza ofiary mogą mieć odmienne zdanie. Respektując prawo do odmowy wybaczenia, nie można jednak zakazać prowadzenia badań nad ciemną stroną ludzkiej psychiki. W wypadku zła ciekawość nauki i pragnienie poznania spotykają się niejednokrotnie z ludzką ciekawością, niekiedy dodatkowo wzmocnioną fascynacją tym, co przekracza normę, graniczy z zachowaniami patologicznymi.

W najnowszej refleksji nad ludobójstwem następuje też zwrot innego typu. Udział w tym mają przywoływani już *Gorliwi kaci Hitlera* (a wcześniej *Zwykli ludzie* Christophera Browninga). To dający się coraz częściej słyszeć głos sprzeciwu wobec – wyprowadzonej z książki Hannah Arendt *Eichmann w Jerozolimie* – koncepcji kata biurokraty, niezaangażowanego w dzieło eksterminacji, administratora wypełniającego beznamyślnie swą funkcję. Biografie Irmy Grese<sup>47</sup> czy Amona Götha<sup>48</sup> stawiają nas ponownie przed nieco zapomnianym ostatnio (m.in. za sprawą monografii Arendt) problemem zbrodniarzy sadystów. Nie jest to wszakże powrót do demona czy patologicznego osobnika. To raczej ktoś, kto jest zaangażowany w zbrodnię, kto zna jej wymiar materialny (jak Göth) i moralny, nie jest tylko beznamyślnym wykonawcą rozkazu. Argumentów dostarczą spadkobiercy darwinowskiego ewolucjonizmu, socjo- i biotechnologia<sup>49</sup>. Wyłania się z nich obraz jednostki w znacznym stopniu określonej przez informację zawartą w jej genach. Od czasów, kiedy Erich Fromm mierzył się z ustaleniami psychologii behawioralnej, przypominając, iż jedynie agresja o charakterze obronnym jest wrodzona, a wszelka inna uwarunkowana kulturowo i społecznie<sup>50</sup>, inżynieria genetyczna wykonała kolejny krok na drodze do rozszyfrowa-

<sup>46</sup> *Ibidem*, s. 306.

<sup>47</sup> Zob. Daniel Patrick Brown, *Piękna bestia. Zbrodnie SS- aufseherin Irmy Grese*, tłum. Jan S. Zaus, Zakrzewo: Replika, 2010.

<sup>48</sup> Johannes Sachslehner, „*Kat z Listy Schindlera*”. *Zbrodnie Amona Leopolda Götha*, tłum. Dariusz Salamon, Kraków: Znak, 2010.

<sup>49</sup> Zob. m.in. Pierre L. van den Berghe, *Bestia wraca do łask. W stronę biospołecznej teorii agresji*, tłum. K. Najder [w:] *Człowiek, zwierzę społeczne*, wybór Barbara Szacka, Jakub Szacki, tłum. Krzysztof Najder, Barbara Szacka, Jakub Szacki, Warszawa: Czytelnik, 1991.

<sup>50</sup> Erich Fromm, *Różne formy agresji i destrukcyjności oraz ich uwarunkowania* [w:] *Anatomia ludzkiej destrukcyjności*, tłum. Jan Karłowski, Poznań: Rebis, 1999.

nia źródeł naszych destrukcyjnych popędów. Wydaje się, że przyszłość w badaniach nad przemocą należy do tych, którzy porzucając nierealistyczne założenie o wrodzonej ludzkiej dobroci, jak też biologiczny determinizm, spróbują znaleźć złoty środek w wyjaśnianiu źródeł ludzkiej przemocy. W *Ciemnej stronie człowieka* Michael Ghiglieri mówi o dwojakim połączeniu naszego gatunku z zasadą doboru naturalnego: „na dobre, jak w przypadku zrozumienia i współpracy przy próbach pohamowania atawistycznej agresji, która jest naszym ewolucyjnym dziedzictwem, oraz na złe, jak w przypadku śmiertocionośnej i ludobójczej przemocy mężczyzn”. I zaraz dodaje: „Nasz los leży w naszych rękach”<sup>51</sup>. Richard Wrangham oraz Dale Peterson w *Demonicznych samcach* idą jeszcze dalej. Pamiętając o agresji określającej naturę osobników męskich w przyrodzie, wyrażają nadzieję na stworzenie w ciągu stulecia, dwóch, jednego ogólnoswiatowego rządu, który wszelkie spory będzie rozwiązywał na drodze porozumienia i konsensusu, a nie konfliktu. Przemawiać ma za tym powolna, ale widoczna ewolucja ludzkiego gatunku, w której trakcie zdają się przeważać tendencje do szukania sojuszników, nie wrogów<sup>52</sup>. Być może zatem najtrafniejsza jest tu formuła „oswojonej bestii”, użyta w *Miłości i nienawiści* Irenäusa Eibla-Eibesfeldta<sup>53</sup>.

Nie sposób – pomijam zasadność podobnego wyliczenia – przedstawić wszystkich prób przeanalizowania genezy ludobójstwa. Omówię jedynie kilka, koncentrując się na tych z lat dziewięćdziesiątych i najnowszych.

Gdyby za kluczowe kryterium przyjąć rozmiar i rangę toczonych polemik, skalę ich rezonansu w świecie akademickim, to bez wątpienia na pierwszym miejscu należałoby wymienić wydanych w 1999 r. *Gorliwych katów Hitlera* (pierwodruk w języku angielskim w 1996 r.). Wywołali oni swego czasu rozległą (przetaczającą się przez kolejne kraje, w których publikowano tłumaczenia rozprawy Goldhagena) dyskusję wokół problemu odpowiedzialności społeczeństwa niemieckiego za mord na Żydach. Była to jedna z najburzliwiej komentowanych książek o drugiej wojnie światowej w ostatnich kilkudziesięciu latach. Sprzeczano się głównie o dokonaną przez Goldhagena identyfikację etniczną, dokładnie mówiąc o postawienie znaku równości między obywatelami Trzeciej Rzeszy a zbrodniarzami. Amerykański historyk nie tylko stronił od kategorii „naziści”, ale z całą mocą dowodził, iż niesłuchanie głęboko zakorzeniony w Niemczech eliminacyjny antysemityzm predestynował ten naród do przeprowadzenia *Endlösung*. Mimo iż jest to kontrowersyjna hipoteza<sup>54</sup>, nie ulega

<sup>51</sup> Zob. Michael Ghiglieri, *Ciemna strona człowieka*, tłum. Anna Tanalska-Dulęba, Warszawa: CiS i W.A.B., 2001, s. 377–378.

<sup>52</sup> Richard Wrangham, Dale Peterson, *Demoniczne samce. Małpy człekokształtne i źródła ludzkiej przemocy*, tłum. Monika Auriga, Warszawa: PIW, 1999, s. 301.

<sup>53</sup> Irenäus Eibl-Eibesfeldt, *Miłość i nienawiść*, tłum. Zuzanna Stromenger, Warszawa: PWN, 1987.

<sup>54</sup> Zob. m.in. Feliks Tych, *Zakres odpowiedzialności społeczeństwa niemieckiego za Zagładę Żydów. Reakcja w Niemczech na książkę Daniela J. Goldhagena o źródłach Holocaustu* [w:] *idem, Długi cień Zagłady. Szkice historyczne*, Warszawa: ŻIH, 1999.

wątpliwości, że Goldhagen zaproponował nie tyle nową, ile odświeżającą perspektywę po latach obowiązywania w dyskursie naukowym sterylnej narodowo-kategorii „nazista”. I o ile zagadnienie stopnia odpowiedzialności Niemców za Zagładę pozostaje wciąż niejednoznaczne, o tyle Goldhagen, po pierwsze, starał się nadać oprawcom nie tylko narodowe oblicze, ale i powiązać z konkretnymi biografiami, spowodować, by otrzymali oni imiona i nazwiska, jak też jednostkowe życiorysy. Uczynił ich ojcami i mężami, szoferami, urzędnikami, rzemieślnikami, rolnikami, drobnymi przedsiębiorcami – ludźmi urodzonymi i wychowanymi w określonych realiach historycznych, politycznych, ukształtowanymi przez konkretny system wartości. Po drugie, Goldhagen założył, iż znaczna część katów dokonywała swych bestialskich postępów doskonale orientując się w tym, co czyni. Jeśli nawet ta teza – przez jednych traktowana jako nieweryfikowalna, przez innych jako niemożliwa do przyjęcia – ma swoje wady, to okazuje się ona godna rozważenia przynajmniej z jednego względu. *Gorliwi kaci Hitlera* kazań w namyśle nad źródłami esesmańskiego okrucieństwa uwzględnić „wolę czynienia zła”. Obraz mordercy świadomego swych czynów, a nawet znajdującego w eksterminacji zadowolenie i spełnienie, był mocno akcentowany w okresie tużpowojennym przez teksty literackie oraz świadomość powszechną, zwłaszcza obywateli państw Europy Wschodniej, których bestialstwo hitlerowców dotknęło najbardziej i w stopniu nieporównywalnym z Zachodem<sup>55</sup>. Najnowszy *Wiek ludobójstwa* stanowi powrót do wcześniejszych strategii eksplikacyjnych. Nie jest to jednak prosta restytucja po latach koncepcji sadysty, demona o nieludzkim pochodzeniu. Goldhagen, nie negując okropieństw Christiana Wirtha czy Paula Blobela, postrzega krwiożerczych oficerów SS jako „przerażająco ludzkich”. Być może jest to pośredni efekt koncepcji „banalności zła”, dla której jednak nie znajdziemy akceptacji w pismach Goldhagena.

Uważny czytelnik *Wiek ludobójstwa* bez trudności odnajdzie zatem wiele analogii do *Gorliwych katów Hitlera*. W pewnym porządku ostatnia praca Goldhagena stanowi rozwinięcie książki, która przyniosła mu sławę kontrowersyjnego i nietuzinkowego badacza Holokaustu. Tropiąc genezę ludobójczych praktyk, Goldhagen odrzuca wszelkie wyjaśnienia o podłożu biologicznym, kryją one bowiem niebezpieczny komponent determinizmu. Obstając przy koncepcji wolnej woli – stanowiącej warunek autonomii podmiotu i jego zdolności do podejmowania wolnych a jednocześnie podlegających ocenie moralnej decyzji – amerykański historyk dokonuje ustępstw na rzecz innych czynników modelujących nasze postawy. Powraca więc do idei, która wywołała bodaj największe głosy sprzeciwu u oponentów Goldhagena po ukazaniu się *Gorliwych katów Hitlera*. Kluczem do wyjaśnienia niemieckiego charakteru Szoa była dla autora *Niedokończony rachunku* szczególnie eliminacjonistyczna postać niemieckiego antysemityzmu. Jej uwarunkowań Goldhagen szukał w specyfice kulturowej

---

<sup>55</sup> Zob. Élisabeth Roudinesco, *Nasza mroczna strona. Z dziejów perwersji*, tłum. Bogdan Baran, Warszawa: Czytelnik, 2009.

i mentalnościowej narodu niemieckiego. To kultura (obserwowany w niej przepływ idei, podskórnie zaszczerpionych przekonań formujących psychikę obywateli danego kraju) stanowi właściwy grunt dla ludobójstwa.

Innego rodzaju eksplikacje źródeł zła znajdziemy we wnikliwym i erudycyjnym studium pt. *Załamanie cywilizacji* Eliasa. Konsekwentnie stara się on oprzeć swój wywód na historii społecznej, a kreśląc habitus narodowy, wystrzegać się uroszczeń i efektownych metafor.

Stopień mobilizacji uczuć narodowych przez wzajemne wzmocnienie oraz związany z nią zanik cywilizacyjnego zachowania wobec przeciwników różnią się zależnie od kraju i sytuacji. Decyduje o tym wiele czynników: struktura władzy, nabrzmiałość i postać wewnętrznych konfliktów, tradycje wiary i zachowania, podział władzy dawnej i dziś oraz wiele innych<sup>56</sup>.

Zadając pytanie o powody niespotykanego bestialstwa, z jakim hitlerowcy traktowali Żydów – jak też inne społeczności na wschodzie Europy – Elias sporo uwagi poświęca historii i obawom przed powrotem do trwającego kilka stuleci rozbicia na małe księstwa. Przeszłość Niemiec jawiła się jako residuum chwały i wielkości (Pierwsza Rzesza), ale jednocześnie lęków przed upadkiem scentralizowanej, silnej władzy zdolnej utrzymać w jedności cały naród.

Wydaje się, że jedną z kluczowych kwestii w namyśle nad masowymi zbrodniami obecnych czasów jest mocno zakotwiczony w nich element zemsty, resentymentu wspierany silnym poczuciem krzywdy. Wokół kategorii odpłaty, resentymentu swój wywód buduje Nijakowski. W *Odysei urazy* Emil Cioran, mizantrop i pesymista, pozbawiony złudzeń co do natury ludzkiej, rewanż, pragnienie odpłaty prezentuje jako jedno z kół napędowych ludzkich działań: „Ten, kto doznał poniżenia, nie zapomni o nim nigdy, i nie spocznie, póki nie wprowadzi go w dzieło zdolne uwiecznić jego własne tortury”. A w innym miejscu jeszcze raz żarliwie wyznaje bez złudzeń: „W tej samej chwili, w której przyrzekamy sobie poskromić zemstę, czujemy mocniej niż zwykle, jak niecierpliwi się ona i gotuje do ataku”<sup>57</sup>. Nie sądzę, by słowa te – zanotowane pięćdziesiąt lat temu – straciły swą rangę.

### Goldhagen – o potrzebie rzetelności

W *Wiekach ludobójstwa* Goldhagen jest wierny sobie. Postawiwszy wyraziłą tezę, prowadzi wywód sugestywnie, co niekiedy oznacza odrzucenie lub pominięcie stanowisk przeciwnych. Obsesowo traktuje dostępny stan badań również w *Niedokończonym rozrachunku*<sup>58</sup>. I w *Wiekach ludobójstwa*, i w *Niedo-*

<sup>56</sup> Elias, *Załamanie cywilizacji...*, s. 475.

<sup>57</sup> Emil Cioran *Odyseja urazy* [w:] *idem, Historia i utopia*, tłum. Marek Bieńczyk, Warszawa: Aletheia, 2008, s. 104 i 109.

<sup>58</sup> Daniel Jonah Goldhagen, *Niedokończony rozrachunek. Rola Kościoła katolickiego w Holocauście i niedopełniony obowiązek zadośćuczynienia*, tłum. Hanna Jankowska, Warszawa: Sic!, 2005.

kończonym rozrachunku postawa ta oznacza między innymi potknięcia merytoryczne wyrażające się w chwytnych uproszczeniach (według niektórych komentatorów dzieł Goldhagena prowadzi to często do „wyważania otwartych drzwi”<sup>59</sup>). Podane w odpowiedniej otocze argumentacyjnej, ale z retoryczną werwą, jakiej amerykańskiemu badaczowi nie brakuje, konstatacje Goldhagena budzą obiekcje ogólnikowością spostrzeżeń. Jest to zarazem ta cecha jego wywodu, która zapewne zjednuje mu zwolenników, tak jak każda, która dylematy struktur złożonych zda się rozwiązywać, sprowadzając je do prostych zależności.

Czytając ostatnią, trzecią część *Wieków ludobójstwa* pt. „Zmienianie przyszłości”, widzimy, jak Goldhagen z ról historyka, socjologa i politologa, którym stara się być wierny we wcześniejszych partiach książki, przechodzi zdecydowanie na pozycję publicysty i polityka. Wprawdzie już na poprzednich sześciuset stronach często przełamywał wywód naukowy passusami charakterystycznymi raczej dla wypowiedzi dziennikarskich, lecz w „Zmienianiu przyszłości” emocje całkowicie zdominowały dyskurs akademicki. W jego optyce zdaje się istnieć tylko racja Izraela, a nie ma miejsca (albo jest go bardzo niewiele) dla przeciwników izraelskiej polityki zagranicznej. Trudno zgodzić się z katastroficzną i jednostronną retoryką Goldhagena. Ostatnia część *Wieków ludobójstwa* wprowadza bardziej język wiecu politycznego niż wywodu naukowego czy choćby artykułu dziennikarskiego<sup>60</sup>.

Terroryzm – słusznie podnoszony przez Goldhagena, choć może nazbyt eksponowany – jest jednym z najważniejszych zagrożeń XXI w. Apel amerykańskiego historyka do mediów, aby się bardziej zaangażowały w podtrzymywanie i upowszechnianie frazeologii antyeliminacjonistycznej, jest zapewne chwalebny. Niełatwo orzec jednak, na jakich zasadach miałyby się dokonać ów pakt z mediami, jak należałoby włączać je w walkę z niebezpieczeństwami zachodnich demokracji. Mass media mają oczywiście znaczący (choć niezamierzony) udział w „promowaniu” islamskich ekstremistów. Ulrich Beck w *Społeczeństwie światowego ryzyka* stara się spojrzeć głębiej niż Goldhagen:

Mówiąc z pewną przesadą: zachodnich instytucji wolności i demokracji nie niszczy sam akt terroryzmu, lecz niszczą je globalna inscenizacja i następujące po niej polityczne antycypacje, działania i reakcje. Odczuwalne na wielu poziomach ograniczenia wolności [...] nie są po prostu konsekwencją faktycznych katastrof, na przykład terrorystycznych aktów prze-

<sup>59</sup> Zob. krytyczne uwagi na ten temat Davida Rieffa (*Goldhagen: gorliwy nadintepretator*, tłum. U. Jachimczak, „Znak” 2012, nr 2). Można jednak polemizować z twierdzeniem Rieffa. O ile obraz „zwyczajnych Niemców” jako „gorliwych katów Hitlera” znany był przed Goldhagenem i podnoszony m.in. przez część historyków, o tyle trudno (poza rozprawą Christophera Browninga *Zwyczajni ludzie*) znaleźć większą publikację książkową, gdzie byłby on tak wy-czerpująco i konsekwentnie przedstawiony.

<sup>60</sup> Zob. *ibidem*, s. 57–58.

mocy. Są raczej skutki takich doświadczeń i ich zglobalizowanie jej antycypacji [podkreślenie w oryginale – S.B.], to znaczy próby zapobieżenia podobnym wydarzeniem w każdym miejscu na świecie<sup>61</sup>.

Jak stwierdza dalej Beck, do niewątpliwych sukcesów terrorystów islamskich należy fakt, że rząd Stanów Zjednoczonych bardzo długo nie dostrzegał (wciąż nie dostrzega?) zgubnej roli owej inscenizacji. Media bowiem „mimowolnie wspierają sprawców, gdy w walce o newsy inscenizują w ludzkiej świadomości antycypację terroryzmu jako globalnego zagrożenia”. Prowadzi to do następującej konstatacji: nie chodzi już o to, czy świat jest bezpieczniejszy „obiektywnie”, gdyż „inscenizowana antycypacja zniszczeń i katastrof zobowiązuje do działania prewencyjnego”<sup>62</sup> [podkreślenie w oryginale – S.B.]. Kłopot zaczyna się jednak wtedy, gdy spojrzymy na media i zasady ich funkcjonowania. Nie można od nich abstrahować, kiedy próbuje się uczynić je stroną w – choćby najbardziej chwalebny – pakcie etycznym. Intrygujący analityk współczesności, niemiecki filozof Peter Sloterdijk, powiada lakonicznie, trafiając w sedno sprawy: „Ci, którzy podkładają bomby, zrozumieli lepiej niż wiele społeczeństw produkcyjnych, że władcy kablówek nie mogą stworzyć wszystkich treści w studiu i pozostają zdani na dostawę wydarzeń z zewnątrz”<sup>63</sup>. A w innym miejscu jeszcze dobitniej stwierdza: „To, co nazywany terroryzmem, należy do strukturalnej zmiany sfery publicznej w epoce totalnej mediatyzacji. Kto chciałby go rzeczywiście zwalczyć, musiałby odciąć korzenie fascynacji śmiercią aktorów terroru i ich publiczności – a to stałoby w sprzeczności z zasadami zglobalizowanej rozrywki”<sup>64</sup>. Jedynym rozwiązaniem w tej sytuacji jest zamilknięcie mediów. Nie trzeba jednak dodawać, że – nie tylko w kontekście rozważań Sloterdijka o globalizacji jako nieodwracalnie i fundamentalnie przekształcającej tendencji epoki nowoczesnej – odebranie mediom ich prawa do sensacji i bycia na bieżąco zdaje się mrzonką, nie mniejszą niż ich dobrowolna rezygnacja z tego przywileju.

Oprócz apelu do rzetelności i bezstronności mediów, by rzekły się epatowania okrucieństwem, Goldhagen proponuje inne rozwiązanie, tym razem z obszaru ingerencji militarnej. Chyba nie splotę nazbyt zagadnienia, jeśli zamknę je w nakazie prowadzenia przez zamożne kraje Zachodu krucjaty przeciw biednym (i przez to agresywnym) państwom islamskim. Miałaby to być wojna toczona do ostatecznego zwycięstwa. Schwytanych sprawców należałoby postawić przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym, który orzekałby jedynie

<sup>61</sup> Ulrich Beck, *Społeczeństwo światowego ryzyka. W poszukiwaniu utraconego bezpieczeństwa*, tłum. Bogdan Baran, Warszawa: Scholar, 2012, s. 24.

<sup>62</sup> *Ibidem*, s. 25.

<sup>63</sup> Peter Sloterdijk, *Gęsty świat i wtórne odhamowanie: terroryzm jako romantyzm czystego ataku* [w:] *Kryształowy pałac. O filozoficzną teorię globalizacji*, tłum. Borys Cymbrowski, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2011, s. 225.

<sup>64</sup> *Ibidem*, s. 231.

karę dożywotniego więzienia lub karę śmierci. Usprawiedliwieniem owej krucjaty ma być obrona świata przed tymi, którzy chcą wydać wojnę ludzkości. Goldhagen postuluje zatem zamianę obecnej formuły „zbrodni przeciw ludzkości” na „wojnę przeciw ludzkości”. Zmodyfikować (a najlepiej rozwiązać) należałoby również Organizację Narodów Zjednoczonych, nieudolną, niewypełniającą swej misji, biernie przyglądającą się kolejnym falom przemocy po drugiej wojnie światowej. Miast niej winna pojawić się „Organizacja Demokratycznych Narodów Zjednoczonych, która będzie przyjmować jedynie państwa demokratyczne”, zjednoczone „p r z e c i w k o tyranii, ludobójstwu i wszelkiej polityce eliminacyjonistycznej oraz zjednoczone dla ludzi całego świata”<sup>65</sup>. Antyeliminacjonistyczne praktyki podjęte przez zamożne kraje Zachodu, aby były skuteczne, muszą być przeprowadzane na trzech płaszczyznach: „z a p o b i e g a n i e, i n t e r w e n c j e i w y m i e r z a n i e s p r a w i e d l i w o ś c i” [podkreślenia w oryginale – S.B.]<sup>66</sup>. Nie sposób jednak nie odnotować, że podobne propozycje abstrahują od realnej sieci interesów i wpływów gospodarczych, których częścią są bogate państwa zachodnie.

### Współczesne zagrożenia

Immanuel Wallerstein w *Utopistyce*, mówiąc o kryzysie współczesnego państwa, wskazuje na szczególny charakter obecnych konfliktów etnicznych w porównaniu z poprzednimi:

Tamte nacjonalizmy były w dużej mierze skoncentrowane na państwie, terytorialnie i tylko werbalnie „etniczne”, kiedy chodziło o odróżnienie się od imperialistycznych władców. Przede wszystkim były jednak świeckie, nastawione optymistycznie i świadomie modernistyczne. Odwoływały się do dziedzictwa rewolucji francuskiej i rosyjskiej. Tymczasem obecni zwolennicy czystek etnicznych właśnie te tradycje odrzucają. Nie są nastawieni optymistycznie, ale zdesperowani. Nie patrzą w przyszłość ku lepszemu jutru, ale ku minionej chwale, ku przeszłości, której nie da się wskrzesić. Dlatego właśnie dzisiejsze konflikty są nie tylko niezwykle krwawe, ale i również niemożliwe do rozwiązania<sup>67</sup>.

Wallerstein wydobywa ponowoczesny wymiar agresji w XXI w. W większym stopniu niż w projektach modernistycznych, w których miała ona służyć przebudowie świata, przemoc ujawnia obecnie swój czysto destrukcyjny potencjał (Cioran, z właściwym sobie pomieszaniem drwiny i goryczy, przywołując zamachy terrorystyczne dziewiętnastowiecznych anarchistów, pisał o ich wyższości

<sup>65</sup> Goldhagen, *Wiek ludobójstwa...*, s. 788.

<sup>66</sup> *Ibidem*, s. 728.

<sup>67</sup> Immanuel Wallerstein, *Utopistyka. Alternatywy historyczne dla XXI wieku*, tłum. Iwo Czyż, Poznań: Oficyna Wydawnicza Bractwa „Trójka” i Poznańska Biblioteka Anarchistyczna, 2008, s. 67.

nad współczesnymi; wyższości, której tamtym przydawała myśl o totalnym odkupieniu ułomnej rzeczywistości<sup>68</sup>).

Jeszcze mocniej niż Wallerstein perspektywę konfliktu atomowego zarysowuje, stale do niej powracając w *Konsekwencjach nowoczesności*, Anthony Giddens. To jedno z tych zdarzeń, które jest mało prawdopodobne (choć przecież nie niemożliwe w realizacji) i które może przynieść skutki trudne do oszacowania<sup>69</sup>. Lista poprzedników Giddensa, którzy roztaczali wizję nuklearnej apokalipsy, jest nazbyt długa, by ją tutaj przytaczać, a tym bardziej omawiać. Wspomnijmy jedynie Konrada Lorenza. Twórca nowoczesnej etologii w *Tak zwanym złu* konstatował zatrważającą rozbieżność między stopniem rozwoju technologicznego, którego jednym ze znaków rozpoznawczych stała się broń masowego rażenia, a wciąż niemałym, odziedziczonym po ewolucyjnych przodkach, popędem agresji<sup>70</sup>. Dlaczego więc prorokowana przez badaczy katastrofa nie ziściła się do tej pory? Na pytanie to odpowiada sam Lorenz: „Jeżeli człowiek [...] nie padł ofiarą rezultatów własnych odkryć, zawdzięcza to umiejętności zadawania sobie pytania o skutki swoich czynów i udzielania sobie na nie odpowiedzi”<sup>71</sup>. Dzieje się tak, mimo iż zabijanie jest o wiele łatwiejsze od czasów, gdy wynaleziono pierwsze prymitywne narzędzia służące wyrażaniu „męskiej dominacji”<sup>72</sup>. To niewątpliwie pocieszające spostrzeżenie. Upoważnia nas bowiem do tego, by mieć nadzieję na przyszłość. Jak wszakże przekonuje Lorenz, aby nasza nadzieja miała racjonalne podstawy, nie wolno nam tracić z pola widzenia, że przyśpieszenie techniczne musi być skorelowane z rosnącą świadomością i wrażliwością moralną. Musi ona formować większe poczucie odpowiedzialności za własne czyny. Jest to szczególnie doniosłe w chwili, gdy rozwój uzbrojenia pozwala jednym naciśnięciem guzika unicestwić kilkaset tysięcy istnień ludzkich<sup>73</sup>. W przyszłości apokaliptyczna wizja może się łatwo ziścić, gdy w ręce kogoś żądnego rewanżu, odpłaty za prawdziwe lub urojone winy trafi broń masowego rażenia. Może to być dzieło islamskich terrorystów. Zwłaszcza po 11 września 2001 r. takie niebezpieczeństwo winno być brane pod uwagę. W złowróżbnej prognozie Samuela Huntingtona czytamy: „Terroryzm i bomba atomowa, wzięte oddzielnie, są bronią słabych spoza kręgu cywilizacji zachodniej. Jeśli zostaną połączone, słabi urosną w siłę”<sup>74</sup>. Trudno całkowicie abstrahować od zagrożenia

<sup>68</sup> Zob. Cioran, *Złoty wiek* [w:] *idem, Historia i utopia*, s. 154.

<sup>69</sup> Anthony Giddens, *Konsekwencje nowoczesności*, tłum. Ewa Klekot, Kraków: Wydawnictwo UJ, 2008.

<sup>70</sup> Zob. Konrad Lorenz, *Tak zwane zło*, tłum. Anna Danuta Tauszyńska, Warszawa: PIW, 1975, s. 87.

<sup>71</sup> *Ibidem*, s. 322.

<sup>72</sup> Określenie to zapożyczam od Pierre’a Bourdieu. Pochodzi od tytułu książki *Męska dominacja* (tłum. Lucyna Kopiciewicz, Warszawa: Oficyna Naukowa, 2004).

<sup>73</sup> Lorenz, *Tak zwane zło*, s. 333.

<sup>74</sup> Samuel P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, tłum. Hanna Jankowska, Warszawa: Muza, 1997, s. 276.

generowanego przez „zderzenie cywilizacji”. Ekspozowany mocno przez Goldhagena antagonizm islamu i zachodniej demokracji nie musi się skończyć działaniami eksterminacyjnymi, jednak nie wolno go zupełnie pomijać w wykazie realnych obaw, przed jakimi stoi ludzkość.

Manus Midlarsky z kolei wyraźnie odsyła do etycznego wymiaru *genocide studies*. Jednoznacznie deklaruje w kilku miejscach, że celem prowadzonych przez niego badań nad ludobójstwem jest zrozumienie, a dzięki temu zapobieżenie masowym zbrodniom. Broniąc demokracji jako systemu odrzucającego rozwiązywanie problemów wewnątrzpaństwowych przez masakry, Midlarsky ma zarazem świadomość, iż demokracja jest bronią obosieczną.

Z jednej strony jej rozpowszechnianie się sprawia, że życie mniejszości jest bezpieczniejsze w krajach, które przeszły udaną demokratyzację. [...] Z drugiej jednak strony populacje zagrożone ludobójstwem mogą znaleźć wśród krajów demokratycznych mniej bezpiecznych wysp, na które można uciec. Niedawne restrykcje w przyznawaniu prawa azylu politycznego w krajach europejskich [...] sygnalizują nam, jak ważne jest to rozróżnienie<sup>75</sup>.

Mocarstwa o ustabilizowanej pozycji gospodarczej i społecznej mogą rezygnować z interwencji w obronie słabszych, kierując się polityką zapewnienia maksymalnego komfortu swoim obywatelom, którym często nie zależy na wchodzeniu ich zamożnego państwa w konflikt z innym. Okazywana w ten sposób słabość Stanów Zjednoczonych czy bogatych krajów europejskich ośmiela i rozzuchwala jedynie sprawców. Analogicznie jak bezkarność zbrodniarzy i nieskuteczność sądów międzynarodowych.

Midlarsky jest politologiem, toteż w jego namyśle nad działaniami prewencyjnymi wobec ludobójstwa wiele miejsca zajmują rozważania nad sytuacją polityczną i układem sił na mapie międzynarodowej. Amerykański badacz stara się przy tym być realistą: wymieniając czynniki mogące ograniczyć działania eksterminacyjne, ma świadomość, że możliwa jest taka konfiguracja różnych elementów (politycznych, historycznych, społecznych i psychologicznych), którą można tylko do pewnego stopnia przewidzieć i tylko do pewnego stopnia przeciwdziałać jej prewencyjnie. Ludobójcze rozwiązania rodzą się zazwyczaj w krajach, w których dominuje podtrzymywane przez sprawujących władzę przeświadczenie o rzeczywistych lub fikcyjnych stratach (np. terytorialnych). Społeczność międzynarodowa winna szczególnie baczyć na takie organizmy państwowe, zwłaszcza jeśli nie mają one możliwości kompensacji straty. W takiej sytuacji zanim dojdzie do zbrodni, winno się oddziaływać na kraje, które są w jakiś sposób połączone (np. wspólnota etniczna) z grupą przyszłych ofiar, by stanęły w obronie potencjalnego celu ataku. Działania międzynarodowe (interwencje) są zatem ważnym sposobem wyprzedzania faktów, które mogą doprowadzić do śmierci setek tysięcy osób.

---

<sup>75</sup> Midlarsky, *Ludobójstwo w XX wieku*, s. 342.

Pośród różnych zmiennych, jakie należy mieć na względzie, snując futuro-  
styczne rozważania o możliwości powtórzenia się ludobójstwa, wymieńmy  
szczególną rolę kultury masowej i popularnej jako jednego z czynników ryzyka.  
Jean Baudrillard w *Symulakrach i symulacji* odnotowuje zmianę, jakiej podle-  
ga Zagłada w imaginarium społecznym. Powtarzane po 1945 r. niczym mantra  
przez zachodnich i wschodnich przywódców państw zawołanie „Nigdy więcej!”  
dziś nie ma już takiej siły odstraszenia, jak jeszcze trzydzieści lat temu. Wyni-  
ka to nie tylko z upływu czasu i zacierania się w pamięci zdarzeń, lecz także  
z faktu, że niechętnie przechowujemy informacje o faktach kłopotliwych dla nas,  
odstręczających. Jak dowodzi francuski socjolog, Holokaust stał się za sprawą  
potężnej maszyny medialnej faktem estetycznym, któremu odbiera się realność  
i historyczność, sytuując w obszarze fikcji filmowej, telewizyjnej i (dodałobyśmy  
obecnie) wirtualnej<sup>76</sup>.

Ten rodzaj społecznego i historycznego wymiaru, który jeszcze pozostaje  
do zapomnienia pod postacią poczucia winy [...] – nawet on już nie istnieje,  
ponieważ dziś „wszyscy o tym wiedzą”, każdy z nas doznał już owego  
drżenia, zanosił się szlochom w obliczu Zagłady – to pewny znak, że „to”  
nigdy się już nie powtórzy<sup>77</sup>.

Wobec groźby ludobójstwa przyjmujemy więc postawę na poły widza teatru  
greckiego, który – oglądając zbrodnię na scenie – wierzył, że tym samym oczyścił  
się ze złych skłonności, na poły dziecka naiwnie przyjmującego, że to tylko film,  
inscenizacja niemająca nic wspólnego z rzeczywistością. Naszą dziecięcą naiw-  
ność wspiera wiara w żelazne prawa rozwoju, które postęp moralny i umiejęt-  
ność uczenia się na błędach traktują jako niezbywalny składnik i zdobycz czasu.

W umysłach ludzi początków XXI w. na stałe zdomowało się przeświadcze-  
nie, że w dobie Internetu, uchodzącego za widomy tryumf wolności, manifesta-  
cję linearnego rozwoju i jedną z miar pożegnania się z epoką barbarzyństwa,  
zbrodnie na masową skalę nie mogą się zdarzać. Pisze Baudrillard:

Obraz, znak, przekaz – wszystko to, co „konsumujemy” – są wyrazem  
naszego spokoju ducha przypieczętowanego przez dystans wobec świa-  
ta, dystans, który aluzja do rzeczywistości, choćby najbardziej brutalna,  
w większym stopniu utwierdza, niż naraża na jakikolwiek szwank<sup>78</sup>.

W tym „podmienionym świecie” przemoc i okrucieństwo potrzebne są „tylko po  
to, by jeszcze głębiej móc doświadczyć bezpieczeństwa jako takiego”<sup>79</sup>. Czy nie-  
zbyt łatwo dajemy się oszukać konsumpcyjnej iluzji szczęścia, które musi trwać,

<sup>76</sup> Zob. Jean Baudrillard, *Holokaust [w:] Symulakry i symulacja*, tłum. Sławomir Królak, Warszawa: Sic!, 2005, s. 65–68.

<sup>77</sup> *Ibidem*, s. 65.

<sup>78</sup> Jean Baudrillard, *Spółczesność konsumpcyjna. Jego mity i struktury*, tłum. Sławomir Królak, Warszawa: Sic!, 2006, s. 20–21.

<sup>79</sup> *Ibidem*, s. 22.

bo przecież nikt rozsądny nie zrezygnuje z konsumpcyjnego dobrobytu, gdy alternatywą są chaos, cierpienie, dyskomfort. Jako ludzie Zachodu przyjęliśmy bezkrytycznie, że liberalizm demokratyczny jest najlepszą, a przede wszystkim jedyną alternatywą dla współczesnych organizmów państwowych, z której nie można nie skorzystać. Upewnił nas w tym dodatkowo upadek komunizmu, co powszechnie odczytywano jako dowód na ostateczne zwycięstwo zasad wolnego rynku i swobód demokratycznych. Jest to obraz nazbyt uproszczony. Po pierwsze dlatego, że demokracja nie jest panaceum na wszelkie zło, paliatywem na wszelkie bolączki współczesności. Wielokrotnie już mieliśmy okazję przekonać się, że ustrój demokratyczny w krajach nieeuropejskich (pozaeuropejskich kręgach kulturowych) nie sprawdza się, nie wypełnia swoich zadań. Równie błędne jest myślenie, wedle którego gospodarka rynkowa stanowi nośnik tolerancji i swobody, bo zakłada istnienie państw liberalno-demokratycznych. Jak się okazuje, mechanizmy właściwe ekonomii kapitalistycznej mogą współistnieć z dyktaturą komunistyczną (czego przykładem są dzisiejsze Chiny i Wietnam). Z faktu, iż przyśpieszeniu gospodarczemu sprzyja stabilizacja i pokój, nie wynika jeszcze, że żyjemy w czasach, w których wyrugowano wszelkie zagrożenia dla wzrostu i kumulacji kapitału<sup>80</sup>.

Innym źródłem ryzyka związanym z dynamiką rozwoju cywilizacyjnego jest postępująca technicyzacja społeczeństwa. Wspominałem już o niej wcześniej, przy okazji związków między masowym mordem a prymarnymi cechami nowoczesności. Tu chciałbym podnieść inny fakt, równie często odnotowywany przez znawców obecnych przemian kulturowych. Literatura dotycząca tego problemu jest bogata i stale przyrasta. Fromm należał do tych obserwatorów modyfikacji zachodzących w kulturze, którzy jako jedni z pierwszych zwrócili uwagę na labilną stronę progresu technicznego. Na naszych oczach – uczuła – powstaje nowa odmiana człowieka technokraty. Zainteresowania poznawcze i etyczne człowiekiem, tak jak uważne przyglądanie się przyrodzie i wszelkim organizmom żywym, na naszych oczach ustępuje miejsca „wzrostowi upodobania dla mechanicznych, nieżywych artefaktów”<sup>81</sup>. Rzeczy w ten sposób przypominają o swoim istnieniu, ale jednocześnie sprawiają, że jednostka zapomina o własnej wyjątkowości. W epoce nowoczesnej przedmioty „stały się wcieleniem naszego nieautentycznego, zobojętnionego i wyalienowanego [...] jestestwa”<sup>82</sup>.

Warto na koniec zwrócić uwagę na ewolucję intelektualną, jaką przeżył jeden z czołowych piewców „końca historii” – Francis Fukuyama. W *Końcu człowieka* dostrzega on wiele niebezpieczeństw, jakie legną się na Zachodzie. Fukuyama

---

<sup>80</sup> Zob. Benjamin R. Barber, *Dżihad kontra McŚwiat*, tłum. Hanna Jankowska, Warszawa: Muza, 2004, s. 21–22.

<sup>81</sup> Erich Fromm, *Anatomia ludzkiej destrukcyjności*, tłum. Jan Karłowski, Poznań: Rebis, 1999, s. 384.

<sup>82</sup> Bjørnar Olsen, *W obronie rzeczy. Archeologia i ontologia przedmiotów*, tłum. Bożena Shallcross, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN, 2013, s. 144.

kieruje naszą uwagę w stronę niepokojów płynących ze strony biotechnologii i bioinżynierii<sup>83</sup>. To temat złożony i wymagający osobnego szkicu. Jeśli zdecydowałem się go poruszyć, to tylko dlatego, by ukazać pełny obraz zagrożeń, przed jakimi stoi nasza cywilizacja jako zakładniczka niepokonowanego i stale pobudzanego progresu technicznego. Jako gatunek musimy się zmierzyć obecnie z dylematami, o których wcześniej nie słyszeliśmy i których istnienia nawet nie podejrzewaliśmy. Jakkolwiek nie są to zjawiska tożsame, niemniej eugenika XXI w. sytuuje się niebezpiecznie blisko nazistowskich pomysłów udoskonalania rasy.

Być może więc pojęcie „ludobójstwo” (traktowane mniej rygorystycznie niż w dotychczasowych rozważaniach) w przyszłości odnosić się będzie nie tyle do fizycznej eksterminacji, ile do procesów z innego obszaru. Jak bowiem stwierdza Fukuyama, „największa groźba współczesnej biotechnologii wynika z faktu, iż może ona zmienić naturę ludzką i w związku z tym przynieść nas w «poczwowiczy» etap historii”<sup>84</sup>. Czy w tym świecie będzie jeszcze ludobójstwo jako zbrodnia, czy może zaledwie „słuszna i niepodważalna” idea ulepszania ludzkiego genomu?

\* \* \*

Na koniec uwaga metodologiczna. Przemilczane długi czas w badaniach akademickich ludobójstwo w ostatnich trzech dziesięcioleciach stało się przedmiotem rozbudowanych studiów, którym towarzyszy rozwój bazy edukacyjnej i akademickiej. Realizuje się międzynarodowe projekty skierowane do uczniów szkół średnich, powstają instytuty i centra naukowe, powoływane są serie wydawnicze, pojawiają się filmy dokumentalne oraz inicjatywy polityczne służące upowszechnianiu zarówno wiedzy na temat masowych mordów, jak i formowaniu ludzkiej wrażliwości pod hasłem „Nigdy więcej!”. Nie zamierzam teraz oceniać zasięgu, skali i skuteczności tych działań. Nie sposób jednak – patrząc od strony problemów środowiska akademickiego – nie zauważyć w refleksji nad genocydem dwóch tendencji. Po pierwsze, najgłębszej analizie poddano do tej pory (i poddaje się) problematykę największego ludobójstwa XX stulecia – Szoa. Zagłada nie tylko usunęła w cień inne przykłady masowych zbrodni, ale zdaje się też stanowić punkt odniesienia przy konstruowaniu języka, w jakim mamy (możemy) mówić o zbiorowych zbrodniach. Po drugie, wyraźna jest dominacja prac pisanych przez historyków. Te zaś rzadko wychodzą poza znany pozytywistyczny paradygmat poznania, na którym wyraźne piętno zostawiła myśl Leopolda Rankego. Jeśli formułuję tu sądy w formie zarzutów, to nie pod adresem tzw. tradycyjnych historyków. Być może tak winno zawsze być, że najpierw dokonujemy szczegółowych rozpoznań: ustalamy fakty, daty, liczby, nazwiska. Nie

<sup>83</sup> Francis Fukuyama, *Koniec człowieka. Konsekwencje rewolucji biotechnologicznej*, tłum. Bartłomiej Pietrzyk, Kraków: Znak, 2004.

<sup>84</sup> *Ibidem*, s. 20.

są one przecież bez znaczenia (zwłaszcza w tak delikatnej materii jak genocyd). Chodzi jednak o to, by do głosu dopuścić także inne metodologie i inne dyscypliny wiedzy. Na Zachodzie ów proces jest już dość zaawansowany, choć znów głównie dotyczy publikacji podejmujących zagadnienie Zagłady. Holokaust pojawia się w kręgu nurtów poststrukturalistycznych, zainteresowań krytyki postkolonialnej, feminizmu i gender (ta ostatnia perspektywa znajduje coraz większe uznanie również w Polsce)<sup>85</sup>. Oczywiście samo sięgnięcie po nowe metodologie nie musi jeszcze gwarantować sukcesu, ale umiejętne wykorzystanie nowych narzędzi z pewnością pozwala spojrzeć nowym okiem na stare dylematy<sup>86</sup>.

### **Słowa kluczowe**

ludobójstwo, kolonializm, historia XX w., modernizm

### **Abstract**

The article talks about the most important historical, sociological, and political science publications of the last couple of years on the subject matter of genocide in the 20th century. Buryła discusses the complex issues connected with a definition of genocide, the existing theories of the genesis of genocide, and the factors conducive to mass extermination or nations or social groups. These issues are presented against the background of the history of European colonialism and imperialism as well as the processes that gave rise to Western modernism.

### **Key words**

genocide, colonialism, 20th century history, modernism

---

<sup>85</sup> Nie będę wymieniał wszystkich artykułów ani nawet publikacji książkowych na ten temat. Wspomnę jedynie o dwóch monografiach wydanych ostatnio: Bożena Karwowska, *Ciało. Seksualność. Obozy zagłady*, Kraków: Universitas, 2009 oraz Joanna Stöcker-Sobelman, *Kobiety Holokaustu. Feministyczna perspektywa w badaniach nad Shoah. Kазus KL Auschwitz-Birkenau*, Warszawa: Trio, 2012.

<sup>86</sup> Nowe ujęcia zdają się nawet zyskiwać przewagę wśród rozpraw doktorskich o Szoa. Z grona dysertacji powstałych ostatnio w różnych ośrodkach akademickich, inspirowanych nowymi metodologiami, wymienimy m.in. rozprawę Dawida Skrabka *Traumatyczna tkanka sztuki. O twórczości Leopolda Buczkowskiego*, Bartłomieja Krupy *Opowiedzieć Zagładę. Polska proza i historiografia wobec Holocaustu (1987–2003)*, Tomasz Łysaka *Inherited Trauma? Holocaust in the Texts by the Second Generation Survivors in the USA and Poland*, Katarzyny Bojarskiej *Wydarzenia po Wydarzeniu. Reprezentacja historii po Zagładzie – studium realizmu traumatycznego (porównawcze badania nad literaturą i sztukami wizualnymi)*, Soni Ruszkowskiej *Przywracanie podmiotowości ofiarom Zagłady. Teorie narracji wobec problemu upamiętniania*, Anny Mach *Poetyka postpamięci i etyka świadka-spadkobiercy Zagłady w polskiej literaturze najnowszej*.